

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych
przez W. St. Orczyca.

SERYA II.

II.

Wracam z pogrzebu.

Ten na którego trumnę rzuciłem przed chwilą garść ziemi, nie był ani moim bratem, ani przyjacielem; znaliśmy się tylko, a jednak, gdy mi doniesiono o jego śmierci, tak wielki żal mną owładnął, jakbym utracił kogoś z ukochanych. I bolejąc, dziwiłem się sobie, że tak silnie odczuwam tę, jak dla mnie, małą stratę, i broniłem się nawet uczuciu onej dziwnej boleści.

Nie zdołałem jednakże zmódc żalu — i oto wracam z cmentarza jeszcze bardziej smutny i rozżalony... Wracam ciałem, ale dusza moja została za mną, przy onej świeżej mogile; — ale cień nieboszczyka unosi się nademną i myśl moją więzi przy sobie...

Tak niedawno, ledwie parę dni temu, był on żywy i zdrowy; nie skarżył się przynajmniej, aby mu coś dolegało. Był zdrów ciałem, ale duszę miał chorą; i ta choroba zaprowadziła go do grobu.

Legł tedy, — niby drzewina rosnąca nad brzegiem rzeki, gdy ją fale podmyją; legł, a cień jego który się wciąż unosi nademną, zdaje się mówić: „Biada! Biada ci świecie, co dzieciom swoim dajesz za pokarm pychę, a za napój zwątpienie!... Biada ci przepowiadaczowi zgrozy i nicości!... Biada ci trucielu dusz!... Biada ci zabójco Boga!... Biada! Biada!...”

Biada!... — powtarzam i ja — biada tym zwłaszcza, co idąc za głosem współczesnego ducha czasu, wyzbywają się Wiary. Biada im, bo prędzej lub później, gdy wejrzą w siebie, przerażą się widokiem własnej istoty moralnej. Ogarnie ich najpierw smutek, potem uczują w sobie pustkę, a potem popadną w rozpacz, od której krok tylko do — grobu.

A takich nieszczęśliwych, stojących na progu rozpacz, jest między nami spora liczba. Nim więc pochłonie ich owa „nicość“, której dziś składają ofiary, przypatrzmy się im bliżej. Są to —

Bezwyznaniowcy.

Chcąc przedstawić bezwyznaniowców „z zasady“, muszę wprawdzie przejść galerię bezwyznaniowców „z mody“.

Ścisłe biorąc, należą oni do rodzaju lekkoduchów, bo bezwyznaniowość ich zasada się głównie na pozorach, pod któremi nie trudno dostrzedz chwiejności; ale bądź co bądź chyłą się już ku „niepodległości moralnej“, i tylko ta sama słabość ducha która nie pozwoliła im ostać się przy Wierze, oddała chwilę ostatecznego ich przejścia na stronę zdeklarowanych bezwyznaniowców.

A bezwyznaniowcami „z mody“ są dzisiaj już nie tylko ludzie w okresie dojrzałości fizycznej, ale nawet niedorosłki obojga płci, — nie tylko mężczyźni, ale nawet i... kobiety! Czyż to więc nie istna zaraza?... Śmiać i płakać razem chce się, słysząc zwłaszcza, gdy jakiś gołowąsy młodzieniaszek, lub panienka w sukience po kostki dysputują o najważniejszych zagadnieniach stworzenia i bytu. Nie ma dla nich już nic niedostępnego; o wszystkim wiedzą i wszystko krytykują...

Niebo dla nich jest „piękną bajką“, piekło „postrachem na głupich“, przepisy religijne „czczą formą“, Wiara „niepoczytalnością umysłową“, nadzieja „manieniem samego siebie“, miłość „popędem płciowym“... a życie — „farsą“.

Pewien malec, gdy w jego obecności wymieniono Imię Boga, rzekł bez namysłu:

— Bóg, to istota wymarzona przez głupców...

Dziwne to?... — nie. Nie mógł on powiedzieć inaczej, bo gdy przypadkiem znalazł w kuchni domu rodzicielskiego książkę do nabożeństwa, a w niej wyobrażenie Zbawiciela, i gdy na zapytanie: „a to co jest, nianiu?“ otrzymał odpowiedź: „to Bozia“, — rodzic jego, bezzwłocznie, podsunął mu zoologię i, pokazując zawarte w niej ryciny, począł n a u c z a ć: „Patrz synku: i to Bozia, i to, i to...“

Nie wszyscy przecież z dzisiejszych niedorosłych filozofów-bezwyznaniowców mają takich ojców; wielu z nich jest dziećmi rodziców wierzących szczerze i silnie; tacy rodzice nie zaszczipiają w duszach swego potomstwa niewiary i nie uczą ich bluźnić Bogu; czyni to kto inny...

Małoż to razy spotyka się różnych niedouczków, co pozując na powagi naukowe, drwią sobie otwarciem z Boga, dowodząc że wszystko, cokolwiek podpada pod zmysły człowieka, że on sam wreszcie jest „dziełem przypadku“... Spotyka się ich dzisiaj wszędzie: w literaturze zwłaszcza pięknej (...), w prasie postępowo-pozytywnej, w życiu wreszcie, i to na stanowiskach „kierowników“, „mentorów“ i... „pedagogów“... Za ich to wpływem, ba, za usilnem nawet staraniem różnych „przepowiadaczy nicości“, nicość owa, „jak dżumy plama, od ciała idzie do ciała“, przenika do umysłów i serc, zatruwa sobą dusze...

Bezwyznaniowiec „z mody“ to okaz wprawdzie ciekawy, ale o wiele ciekawszym okazem jest także... bezwyznaniowica. On, pod wpływem obawy, aby nie uchodzić

za „nieuka“, przyswaja sobie różne frazesy pseudo-naukowe i, przy każdej sposobności, manifestuje się ze swem odszczerpięstwem; przyciśnij go jednak, jak to mówią, do muru i przemów do jego rozumu, porusz mu sumienie, a popłacze się w swych wywodach i przyzna że błądzi; co jednakże nie powstrzyma go od dalszego błędzenia. Ona przeciwnie, nie uznaje się nigdy za pobitą.

Nie ma pod słońcem istoty bardziej upartej niż kobieta; a skoro uzna się za „niepodległą“, nie ma i — bezczelniejszej. Gdy raz powie sobie: „będę taką“, nie odstąpi od swego postanowienia, choćby ją poddał próbie ognia...

Do umysłu kobiecego, gdy ten obwaruje się uporem, nie trafi żadne dowodzenie, a sumienie kobiety, gdy „wymancypuje“ się z pod wpływu etyki chrześcijańskiej, usypia na zawsze i żaden, najpotężniejszy głos go nie zbudzi...

Bezwyznaniowość mężczyzny, choćby nawet nie „zasadowa“ ale tylko „modna“, ma zawsze pewien podkład rozumowy; bezwyznaniowość kobiety to budynek bez żadnego fundamentu, ale budynek stojący siłą onej bezczelności, o której wspomniałem powyżej. Idzie ona „z prądem czasu“ najpierw dlatego że idą inni, a potem dlatego że jej się tak iść podoba — i basta.

To też gdy bezwyznaniowiec miewa, niekiedy, chwile zastanowienia, bezwyznaniowica nie miewa ich nigdy; gdy on, błądząc, tłumaczy swe błędy względami „postępu“, „nauki nowożytnej“, „filozofii pozytywnej“, ona powiada wprost: „Wszystko głupstwo! Podoba mi się nie wierzyć, to nie wierzę; podoba mi się żyć „na marginesie kodeksu małżeńskiego“, to żyję; podoba mi się zdradzać, to zdradzam; — szaleć, to szaleję; — kraść, to kradnę; jam wolna — nie mają prawa wtrącać się do mnie ani Bóg, ani ludzie, ani religia ani wiedza, ani postęp ani zacofanie, ani etyka chrześcijańska ani moralność niezależna, — słowem, nie ma do mnie prawa nikt i nic“.

I ta właśnie bezczelność nie pozwala budynkom bezwyznaniowości kobiecej padać w gruzy, — ona upadła je, ale i trzyma, wraz z upodleniem, przy życiu, podczas gdy bezwyznaniowcy-mężczyźni — notabene już nie „z mody“, ale „z zasady“ — bardzo często padają ofiarą swej bezwyznaniowości i porzucają ją wraz z życiem. Z kolei pomówimy i o nich.

(d. c. n.)

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Gdy się drzwi zamknęły za odchodzącymi, zawołała panna Milęcka pokojówki i wydała jej rozkaz, aby dziś nikogo do niej nie wpuszczała. Potem przybiegła do Bolesława; wyciągnęła do niego obiedwie ręce i wyrzekła z minką przeproszającego dziecka.

— Jaki pan biedny, jak się pan znudził! Ale zaraz to sobie powetujemy. Proszę, spocznij przy mnie, panie Bolesławie, tu, bliżej... Prawda, — mówiła dalej — jakie my artystki biedne! Dla tych śmiesznych oklasków musimy przyjechać każdego, kto nas raczy wizytą swoją zaszczycić. Ten elegant jest stałym gościem teatralnym, siaduje na każdej premierze w pierwszym rzędzie krzeseł i mógłby mi szkodzić, gdybym nie była dla niego uprzejmą. Ten student panuje na paradyzie. Zgubiłby mnie, gdyby mu się zachei-

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Sprawa najżywniejsza z pośród wszystkich żywotnych. — Będą-li ceny lepsze? — Odpowiedź nie fantazyjna. — Widoki tegorocznego wywozu. — Mniej groźna konkurencja Ameryki wobec większych potrzeb Anglii. — I Niemcy muszą więcej zboża dokupić. — Nieurodzaj we Francji i spadek waluty obu tych państw. — Czekać — koniecznie c z e k a ć! — Bezpośredni dostawy prowiantów dla wojska. — Procedura dostaw podejmowanych przez samych rolników. — Zaliczenia na zboże. — Pośrednictwo kolei, i co od nich zależy? — Czy koleje nasze zdobędą się na tę inowację. — Bank włościański — jego fundusz rozporządzalny i nasze zbyt różowe nadzieje. — Narady gorzelnicze i ich kwintesencja. — Kredyt na maszyny i narzędzia rolnicze. — Kongres rolniczy w Paryżu i udział ziemian naszych. — Najważniejszy postulat wobec „ciężkich czasów“.

Znalazła się na porządku dziennym spora ilość „spraw“, a wszystkie one mają dla ziemiaństwa naszego ważne, żywotne i... praktyczne wielce znaczenie. Najżywniejszą wszakże z pośród wszystkich żywotnych, jest kwestya cen produktów rolnych w ogóle, a w szczególności cen zboża.

Będzie-li lepiej i o ile lepiej? — będą-li ceny wyższe i o ile wyższe? — oto pytanie, krążące dziś w kołach ziemiańskich i zajmujące koła te żywiej niż nawet wielka polityka uprawiana w naszych wielkich dziennikach przez wielkich „dyrektorów“ od „spraw politycznych“. Otóż z przyjemnością, zaraz na wstępie niniejszego „przeгляdu“, zaznaczyć nam przychodzi, że horoskop, co do tej właśnie kwestyi najżywniejszej pomiędzy żywotnymi, przedstawia się pomyślnie, nawet bardzo pomyślnie; a możemy powiedzieć to tem śmielej, że twierdzenie to nasze opieramy nie na fantazyi, tak bujnej naprzykład jaką bywa fantazyja naszych znanych „dyrektorów działów politycznych“ — lecz na danych cyfrowych.

Jedno z pism odesskich podaje właśnie w obszernym artykule widoki wywozu zboża w roku bieżącym. Rzecz to skreślona najwidoczniej piórem kompetentnem, a cyfry jakie autor zestawia, są równie ciekawe, jak pouczające.

Jak wiadomo, najwięcej zboża importowanego potrzebuje Anglia, która też w roku zeszłym, niezależnie od miejscowego zbioru pszenicy i niezależnie od zapasów jakie jej pozostały z lat poprzednich, była zmuszoną dokupić sobie pszenicy zagranicznej 152 miliony pudów. Dokupiła zaś mianowicie od Ameryki około 90 milionów — a od Indyj około 13½ milionów pudów. Australia dostarczyła jej z górą 7 milionów, Rossya około 33½ milionów, a reszta krajów, mianowicie: Austria, Niemcy, Węgry, Rumunia i t. d. około 6 milionów pudów.

Cyfry te jednak nie mówilyby wiele, a w każdym razie nie pocieszałyby nas tak dalece bez następujących komentarzy: W roku zeszłym urodzaj pszenicy w Anglii był więcej niż średnim, w roku bieżącym jest mniej niż średnim, a zatem Anglia będzie zmuszoną w roku bieżącym dokupić sobie pszenicy jeszcze o 20 milionów w pudów więcej niż w roku ubiegłym. I nie koniec na tem. Naj-

ło świstać. O, jak ta wieczna komedia męczy, jak chciałabym uciec gdzieś, daleko i żyć życiem rośliny.

Podniosła oczy w górę z wyrazem prawdziwego smutku.

— To rzuć pani scenę! — odezwał się Bolesław.

Panna Milęcka rozśmiała się głośno.

— Jaki pan zabawny! — zawołała.

Dlaczego był zabawnym? Mówiła że ją ta wieczna komedia męczy, że chciałaby uciec gdzieś, daleko, więc radził jej, aby pozbyła się zajęcia, które jej przykrość sprawia. Wszakżesz to uwaga logiczna?

Ale Bolesław nie miał czasu do rozwiązywania tej zagadki, bo aktorka mówiła dalej stłumionym głosem:

— Nie dobry! Obiecałeś mi pan, że będziesz moim przyjacielem, towarzyszem, bratem, a czy dotrzymałeś słowa? Dwa miesiące, dwa długie miesiące minęły od chwili, kiedy przestąpiłeś po raz pierwszy próg mojej celki samotnej. Czy wiesz, panie Bolesławie, co znaczą dwa miesiące w życiu istot, które za sobą tęsknią?

— Pani! — odparł Bolesław — panno Adelo!...

Wzrok jego dopowiadał reszty. Był to wzrok człowieka olśnionego do ślepoty.

— A ty, panie Bolesławie nie raczyłeś nawet dowiedzieć się, co porabiam. Czy pomyślałeś o mnie choć raz przez cały ten czas?

ważniejszy dostawca i najgroźniejszy konkurent rolniczych krajów Europy: Ameryka ma u siebie w roku bieżącym urodzaj także mniej niż średni, a przynajmniej innego nie spodziewa się wcale, w skutek znów czego, według obliczeń organu odeskiego wywóz będzie musiała zmniejszyć o jakie 25 milionów pudów, czyli że będzie mogła odprzedać Anglii ilość w odpowiedniej normie — z m n i e j s z o n ą. Amerykę tedy będą mogły w tym roku zastąpić kraje europejskie, zwłaszcza że i Australia nie miała również w tym roku żniw arcy obfitych (żniwa kończą się tam w Styczniu), a Indye także swój eksport, rade nie rade, zredukować musiały.

A więc zwiększenie wywozu, dla zaspokojenia potrzeb spożywczych synów Albionu, uśmiecha się krajom europejskim. Którym mianowicie?

Jak wszystko inne, tak i ten uśmiech radeby sobie „podporządkować“ Niemcy, lecz im się to, jako żywo, nie uda. A nie uda im się dlatego, że i im także urodzaj tegoroczny niezbyt świetnie dopisał. Nawet jest już wiadomem, że jeżeli synowie Germanii nie zechcą ani głodu przymierzać, ani też karmić się „grochowemi kiszkami“, to zmuszeni będą także dokupić sobie zboża w tym roku — i także o jakie 12 milionów pudów więcej, niż dokupili w roku zeszłym. Z tego zaś na pszenicę wypadnie 4 miliony, — na żyto 8 milionów pudów. Pszenicy może im dostarczyć Austria, lecz co będzie z żytem, gdyby Niemcy chcieli gwałtem „ominąć granice państwa russkiego“? Nie dostaliby żyta wcale, a dostać go muszą...

Lecz może Francja będzie mogła wesprzeć swą sąsiadkę Anglię? I to nie — gdyż, jak wszystko za tych cudnych rządów anarchiczno-republikańskich, tak i urodzaj zboża jest tam lichy, ale to kompletnie lichy — tak, że i we Francyi zapotrzebowanie zboża obcego musi być w tym roku znacznie zwiększone.

Zsumowawszy tedy wszystkie te dane, łatwo już przyjść możemy do wniosku, że widoki dla naszych gospodarzy są dobre, tak dobre jak nie były już dawno, — czyli że ceny zboża u nas muszą się podnieść, i to p o d n i e ś ć z n a c z n i e.

Nie jest to, powtarzamy, fantazyja ani przypuszczenie, ale fakt wyraźny, na który i jedno z naszych pism rolniczych zwraca również uwagę. „Ostatnie — powiada ono — depesze z giełd francuzkich i angielskich donoszą o znacznym spadku waluty dwóch tych państw, podczas gdy waluta russka podnosi się stale. Jest to następstwo przewidywania wielkich wywozów zboża do Anglii i Francyi“.

Widoki tedy dla ziemian naszych, widoki pomyślne, nawet świetne, są; — ale czego potrzeba aby z nich należycie skorzystać? Wyczekiwania — tylko wyczekiwania i niczego więcej. Nie spieszyć się ze sprzedażą zboża, z zawieraniem umów — oto wszystko co rolnicy nasi mają obecnie do — zrobienia. I choćby tak nazwani „kupy zbożowi“ jak najenergiczniej napierali i kusili szlachtę, obwo-

ząc po dworach różne „swoje gazety“, choćby najuporczywiej dowodzili, że to wszystko co w tej... R o l i „stoi wydrukowane“ jest tylko „bałamuctwem“, — niechaj się nikt z napieranych i „przekonywanych“ nie spieszy, niech czeka, a, przez Bóg żywy, niech czeka! — naturalnie, ktokolwiek czekać m o ż e !

Również, kto może z ziemian naszych, niech skorzysta z otwartej świeżo, sposobem próby, bezpośredniej dostawy produktów spożywczych do magazynów wojskowych. Wiadomość tyczącą się tej także żywotnej i praktycznej kwestyi podało pismo nasze już na innym miejscu. Obecnie więc chcemy objaśnić rzecz kilkoma jeszcze szczegółami odnoszącymi się mianowicie do samej procedury zawierania umów i uskuteczniania dostaw. A więc:

Nowy projekt ministerjum wojny ma na względzie dostawę prowiantów, między innemi, do magazynów okręgów wojennych: wileńskiego i warszawskiego. Prawo dostawy do magazynów okręgu wileńskiego będą posiadali właściciele ziemscy gubernij: Wileńskiej, Mińskiej, Grodzieńskiej, Mohylowskiej, Smoleńskiej, Połtawskiej, Riazkańskiej i Orłowskiej. Dla magazynów zaś okręgu warszawskiego będą mogli podejmować się dostaw ziemianie gubernij: Warszawskiej, Płockiej i Lubelskiej, a nadto: Mińskiej, Grodzieńskiej, Wołyńskiej, Mohylowskiej, Smoleńskiej, Czerlichowskiej, Kurskiej i Orłowskiej.

Otóż w tych wszystkich guberniach, dla których owe przepisy są obowiązującymi, intendentury okręgowe zawiadamiają (co zapewne, zgodnie z temiż przepisami, nastąpiło już z dniem 13 Sierpnia) gubernatorów o ilości potrzebnych prowiantów; — rządy gubernialne komunikują wiadomości te rolnikom, a ci znowu, najpóźniej do d. 27 W r z e s n i a, mają złożyć oferty z wyrażeniem cen w danej chwili praktykowanych. Oferty zostaną przedstawione następnie radzie wojennej, a w razie ich zatwierdzenia (o czem właściwe rządy gubernialne mają być zawiadomione przed dniem 13 Listopada), następuje urzędowe spisanie kontraktów. Najmniejsza ilość prowiantu, na jaką umowa może być zawartą, wynosić ma 800 czetw. żyta, kaszy i owsa razem, lub też 800 czetw. jednego z tych produktów. Dla dopełnienia dostawy ziemianie mogą się łączyć z sobą, jednakże jeden tylko, upoważniony przez nich, winien stawać do zawarcia kontraktu i załatwiania rachunków z intendenturą.

Od dostawców wymagana będzie, jak wiadomo, kaucya wynosząca 20% ogólnej sumy. Otóż kaucye te mogą być składane: albo w papierach publicznych, albo też w formie zabezpieczenia na majątkach nieruchomych lub zbożu. Dostawca przedstawiający kaucyę hypoteczną winien złożyć odpowiednie dowody, a mianowicie: świadectwo urzędu powiatowego o przestrzeni dóbr, oraz o ilości zasiewu i zbioru, dalej świadectwo dotyczące obciążeń i długów i wreszcie wykaz zaległych podatków tak państwowych jak gminnych. Przedstawiający zaś kaucyę w zbożu (bądź w już wymłóconem, bądź też pozostającym jeszcze w kopach), prócz dowo-

Ale z słów tego młodzieńca tryskał ogień, który ją palił. Czy ją kochał? Czy powtórzy jej to samo jutro pojutrze?

Lekko odsuwała Adela od siebie głowę Bolesława, myśląc nad sposobem wydostania się z tego niespodziewanego położenia. Nagle uśmiechnęła się i dotknęła palcem guzika dzwonka, który znajdował się na małym stolyczku.

Ostry dźwięk kruszcza rozpruł zgrzytem ciszę buduaru. Zdawało się że szydzi, że urąga.

Bolesław zerwał się z kolan i cofnął się o kilka kroków. Przecierał oczy i rozglądał się wokoło. Był prawie nieprzytomny, jakby senny.

Do pokoju weszła służąca.

— Podaj nam herbatę — wyrzekła Adela.

Bolesław stał z głową opuszczoną. Rumieniec wstydu oblał mu czoło. Odepchnęła go w chwili, kiedy złożył u jej stóp serce swoje, młodość, całe życie...

— Gniewamy się, jak widzę — mówiła Adela, która się podniosła.

— Pani, — wyrzekł Bolesław — jesteś okrutna, a ja kochałem dobroć twoją!

— Dzieciuchu! Nie po raz ostatni widzimy się, więc możesz mi pan powtórzyć to samo jutro, lub kiedykolwiek zechcesz, jeśli się tymczasem nie namyślisz inaczej.

— Czy pomyślałem? Niech świadczą za mnie blade gwiazdy, które zaglądały przez okno mojej pracowni w noc miesięczną, niech świadczą godziny, dni tygodnie, z których każda chwila należała do ciebie, tylko do ciebie, pani...

Oczy panny Miłeckiej wyrażały zdumienie. Co to było? Szczere oświadczenie, czy też igraszka słów? Tylu ludzi mówiło jej już, że ją kocha, uwielbia. Znała tę piosnkę na pamięć. Ale żaden z nich nie spoglądał na nią tak serdecznie, żaden nie miał takiej prawdy na twarzy.

Bolesław osunął się z kanapki na kobierzec, objął stopy Adeli i mówił szybko:

— Ja ciebie kocham, pani, kocham ciebie całą potęgą czystej młodości, kocham, jak się miłuje pierwsze wcielone marzenie swoje, złociste sny chłopięce. O, bądź mużką moich lat wiosennych, słońcem moich dni, szczęściem mojem i nagrodą za walkę i trudy, które mnie czekają. Ja ciebie kocham, Adelo, kocham bez miary...

W buduarze aktorki zapanowała wielka cisza. Bolesław ukrył głowę swoją w fałdach jej sukni, a ona patrzyła przed siebie osłupiałym wzrokiem.

Cały legion poddanych leżał u jej nóg, a wszyscy zapewniali ją, że ją kochają. Była przecież tak piękna i powabna, o czem wiedziała równie dobrze, jak jej wielbiciele. Mówiono jej o tem prawie od kołyski. Psuła ją matka, ojciec, krewni i każdy, kto się do niej zbliżył.

dów powyższych, składają jeszcze polisę ubezpieczeniową. Wreszcie dostawcom mają być dawane zaliczenia na rachunek należności przypadających za pierwsze partje produktów; o ile więc należności te wynosić będą 20% ogólnej sumy, — mogą służyć za kaucyje.

Takie są zasady główne nowego systemu dostaw wojskowych. Że z otwierającego się w ten sposób pola zbytu, bez udziału naszych sławnych „kupców zbożowych“, ziemianie nasi — tych naturalnie gubernij, które do bezpośrednich dostaw dopuszczone zostały — zechcą we własnym interesie skorzystać, o tem wątpić chyba nie można.

(Dokończenie nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

I.

Wolni mularze.

(Dalszy ciąg.)

Ale żadna boleść nie trwa wiecznie. Mieszkańcy okoliczni otarli łzy i przyszedł zasięgnąć wiadomości o swoich funduszach, z których powinien im być zapewnić korzyści taki dobry mason.

Niestety! młotek masonski zadał im cios maczugi i nie mieli ochoty wznieść potrójnego *luze*, które jest okrzykiem zapłań Synów Wdowy. P. Prefekt miał rację. Strata była wielka, większa niż przypuszczano. Ten zacny mason był prostym fałszerzem, zwyczajnym oszustem; pożarł do ostatniego grosza, po cichutku, na ordynaryjne orgie życia prowincjonalnego, pieniądze które mu powierzono.

Dziennik lyoński „Salut public“ tak o tem pisał:

„Fałszerstwa są niezliczone. Sposób postępowania Guillota był bardzo prosty. Kapitalista przynosił do biura swoją sumkę, przeznaczoną na pożyczkę hipoteczną; Guillot kapitał chował do kieszeni, fabrykował fałszywą obligacyę, podpisaną nazwiskiem fałszywego dłużnika, i płacił regularnie procenta z kapitałów, które inni poczciwcy przynosili mu do kancelaryi. Nic prostszego, nieprawdaż? Ma się rozumieć, że podaje tu tylko sposób najpospolitej używany, ale Guillot, stosownie do okoliczności, umiał zmieniać swój repertoar i przeprowadzać pieniądze z cudzej kieszeni do swojej coraz to inną metodą.

„Mojem zdaniem, na szczególniejszą uwagę w sprawie

Adela zbliżyła się do Bolesława i położyła swoją rękę na jego ramieniu.

— Proszę, rozchmurz czoło, panie Bolesławie, i usiądź znów obok mnie. Pogawędzimy teraz, jak dwaj dobrzy przyjaciele.

— Nie dziś, nie dziś. Jutro, pojutrze uspokoję się niezawodnie, ale w tej chwili czuję w piersiach takie płomienie, że pragnę powietrza.

Bolesław wziął czapkę ze stolika.

— Ach Boże, — zawołała Adela — zamiast przyjaciela, pozyskałam sobie wroga. Będziesz mnie pan teraz przesła-dował.

— Pani! Za kogo mnie bierzesz? Człowiek uczciwy nie szkodzi nikomu bez powodu, temniej zaś kobiecie. Jeżeli potrzebujesz opiekuna, będę nim dla ciebie, jeżeli obrońcy, przeleję krew za twój honor. Niech ci to wystarczy, panno Adelo! A teraz bywaj mi pani zdrowa i przebacz że ośmieliłem się zakłócić twój spokój.

Wybiegł, a ona stała na progu i spoglądała na drzwi które się za nim zamknęły.

— Dziwny człowiek — mówiła do siebie. — Na kogo on pozuje? W każdym razie nie jest podobny do żadnego z moich poprzednich wielbicieli. Czy wróci?

Spojrzała w zwierciadło i uśmiechnęła się do swojego portretu.

też zasługuje to, że Guillot mógł sobie tak poczynić przez tyle lat, nie zaczepiony i nie zdemaskowany. Fakt ten dowodzi ze strony jego klienteli ślepego zaufania, jakie miano dla człowieka obsypywanego zaszczytami przez Rzeczpospolitą. Jakoż nie trzeba zapominać, że jest jeszcze dużo ludzi, dla których zaszczyty republikańskie coś znaczą. Jest to głupota, ale koniec końcem jest.

„Jeden z dzienników lyońskich jakiś czas temu podawał cyfrę stanu biernego. Ta cyfra jest fantazyjną; stan bierny nie może być wiadomy obecnie. Chcąc go poznać, trzeba najprzód oddzielić obligacye prawdziwe od fałszywych, a to nie da się uskutecznić ani prędko, ani łatwo. Dzisiaj tyle tylko można powiedzieć, że obligacyj fałszywych więcej jest niż prawdziwych, i że stan bierny, który jest wysoki, stanowi prawdziwy krach dla kantonu Trévoux. Kapitały przepadłe i strwonione, procesy liczne i kosztowne.“

Niesłychaną jest zaprawdę ta bezkarność, jaką cieszył się Guillot, to ciągle poparcie, jakie dzięki masoneryi, znajdował w świecie oficjalnym, który znał doskonale jego położenie.

Guillot jednak jest istnem dzieckiem obok p. de Bellamy. Protestant i farmazon, przywódca stronnictwa oportunistycznego w Finistère, radca generalny, mer Brestu, kawaler legii honorowej, jest on typową postacią. Gambetta, którego niegodziwość przyciągała jak magnes żelazo, uczynił go swoim przyjacielem, i przez długie lata Bellamy, podobnie jak Guillot, był wielkim wyborcą w departamencie.

Nawet kiedy już niepodobna było ukryć jego malwersacyj, deputowani republikańcy przez długi czas bronili go przeciw wszelkim dochodzeniom.

Ilość sprzeniewierzeń i kradzieży Bellamyego jest do wiary niepodobna a urzędownie przyznana cyfra malwersacyj 800,000 fr. jest oczywiście niższą od rzeczywistości. Bellamy zdawał się mieć szczególne upodobanie w o k r a d a n i u u b o g i c h, co stanowi specjalność republikańską. Stary majtek Canu zebrał niewielką sumkę, 11.000 fr., co dla niego stanowiło majątek; Bellamy ukradł te pieniądze i powiedział że je zgubił. Bractwo miłosierne „Nieustającej adoracyi“ powzięło myśl, oryginalną zresztą, powierzenia swoich interesów Bellamyemu, który okradł je na 13.000 fr.; górnikom z Gravelle zabrał tylko 7.000. Niejaka pani Lefranc pozostawiła swemu woźnicy, nazwiskiem Meer, 800 fr. renty dożywotniej, którą Bellamy miał mu wypłacać. W tym celu spadkobiercy pani Lefranc złożyli u niego 32 obligacye. Gdy woźnica umarł, córka jego, kobieta uczciwa, przesłała odrazu akt zejścia; ale notaryusz republikański nie myślał wcale zawiadamić rodziny i przez cztery lata wypłacał regularnie rentę sobie samemu.

Mimo tego przysięgli uniewinnili Bellamyego. Ale ja nie potępiam wcale instytucyi wydającej tak oryginalne wyroki! Bynajmniej. Jednym z wielkich błędów stronnictwa zachowawczego było to, że się nie zgodziło na zasadę wy-

A Bolesław, wypadłszy na ulicę, wdychał w siebie mroźne powietrze Grudnia. Dokąd pójść? — do domu? Tam wśród czterech ścian, pochwyci go ta mara, która go ściga od tyłu tygodni i płoszy sen z jego powiek i utrudnia mu pracę. Trzeba iść między ludzi, rozerwać się, zapomnieć o obeldze, jaka go spotkała. Od czego wino? Ono zagasi płomienie płomieniem.

— Może kogo spotkam, może zechce mi towarzyszyć — mówił do siebie.

Na ulicach roilo się mnóstwo ludzi. Dwie fale ruchomych ciał płynęły chodnikami, jedna naprzód, druga wstecz. Bolesław przedzierał się przez to mrowisko, szukając znajomej twarzy.

Nie spotrzegł nikogo. Więc szedł coraz dalej, zagłębiając się w miasto. Minął plac Teatralny, Wierzbową, Mazowiecką, Bracką, skręcił na Żórawią i wrócił Marszałkowską do miejsca, z którego rozpoczął swoją wędrówkę bez celu. Obejrzał się. Był przed domem, w którym mieszkała Adela.

Brama otworzyła się właśnie i wyszła z niej aktorka, oparta na ramieniu jakiegoś mężczyzny, który skinął na do- rożkę. Wsiadli do powozu i pojechali.

Bolesława schwyliło coś za gardło. Uczuł w sercu piekący ból. Czyby to był ktoś szczęśliwszy od niego?

bieralności sędziów. Między przysięgłymi ostatecznie można natrafić na kilku ludzi uczciwych, kiedy tymczasem można być pewnym, że między sędziami żydami i masonami nie znajdzie się ani jednego.

Nawet kara kryminalna, jeżeli zbrodnia nie była zbyt ciężką, nie przeszkadza masonom w karierze. Gdyby ktoś był zaproponował księciu Broglie, żeby przyjął do gabinetu do którego należał, katolika skazanego na pół roku więzienia za pobicie i rany, byłby z oburzeniem odrzucił propozycję; — tymczasem Brisson, mówca Wielkiej Loży centralnej, nie zawahał się powierzyć teki ministerium handlu Dautresmowi.

Jedyną kwalifikacją tego Dautresma na ministra handlu było to, że handlował rozmaitemi rzeczami, i że napisał muzykę do kilku nędznych oper. W r. 1867 jegomość ten na śmierć prawie zbił parasolem dyrektora Teatru Lyrycznego za to, że nie chciał grać „Przekleństwa Cadillaca“. Pobłażliwy i miękki jak zwykle Napoleon III, dał się ubłagać temu muzykantowi, który z właściwą jemu podobnym podłością, literalnie włóczył mu się u nóg, i darował mu zupełnie karę półrocznego więzienia, na którą tak sprawiedliwie zasłużył.

Nawet w więzieniu, jeśli się do niego dostaną przyładkiem, masoni mogą być pewni protekcji. Kiedy już wszystkie ważniejsze posady zostały rozdane, podrzędni masoni rzucili się na posady dyrektorów i inspektorów zakładów karnych. Inspektorem więzienia przestępców małoletnich w Douhaires, jest b. agent ubezpieczeń nazwiskiem Fleury, z W.: L.: *Filantropów zjednoczonych* i można być pewnym, że moralność młodych więźniów w dobrym jest reku.

„Precz z Bogiem, precz z kościołami, — a nie będzie ani księży, ani religii; precz z królami i rządcaami, a nie będzie niepotrzebnych ciężarów, ale równy podział bogactw społecznych“. (1)

Zresztą „wszystkiemu winno społeczeństwo“ — mówi ten doskonale nihilista — „więc społeczeństwo należałoby zamknąć w więzieniu.“

„Ciemnota wraz z nędzą, oto jedyna zbrodnia jaką można zarzucić robotnikom; to są wydziedziczeni przez los, pokonani przez życie, którzy widują dnie bez chleba i nocy bez snu; oni mają brzuch próżny a mózg pusty; oni drżą w febrze i plują chorobą, a wy, społeczeństwo, bierzecie im za zbrodnię, że oddychają tem samem co i wy powietrzem? Gdyż ostatecznie wy tym nieszczęśliwym przeczyćcie prawa do słońca, nie pozwalacie im poić się jedyną nadzieją jaka im pozostaje, nadzieją picia *sily i szczęścia zawartego w promieniu słonecznym*.“

„O tak! dla bogaczy, dla szczęśliwców, powietrze i przestwór, gra i taniec, radość i paplanina; dla biednych

1) „Rozum i religia“ przez A. Fleury z W.: L.: *Filantropów zjednoczonych*.

— Boże, Boże, dlaczego zesłałeś na mnie to okrutne uczucie? — szepnął, zaciskając pięści.

Kiedy wrócił do siebie, padł zmęczony na fotel. Głowa obwisała mu na piersi, ręce osunęły się bezwładnie. Wyglądał jak człowiek śmiertelnie znużony.

Siedział tak przeszło godzinę. Nagle zerwał się i wyprostował.

— Cóż to, niewieściuchem jestem, abym się dał opanować namiętności? — zawołał. — Czeka mnie wielkie zadanie, a ja marzę o czarnych oczach, jak studencik? Wychodź ze mnie, przeklęta gadzino, która mnie niedołągą czynisz.

Turkot dorozek, zdążających rano na dworzec, zastał Bolesława przy biurku. Chciał się pracą znieczulić i dokonał co zamierzał. Kiedy się położył do łóżka, zasnął natychmiast snem wyrobniaka, który spoczywa po nadmiernym wysiłku dziennym.

Tego samego dnia, około godziny jedenastej przed południem, zbrali się członkowie redakcji „Zwiastuna Po wszechnego“ w gabinecie pana Zborowskiego, aby wyrazić swoje niezadowolenie z przybycia nowego współpracownika.

— Co też temu redaktorowi przyszło do głowy — mówił Mętnicki — że wprowadza pomiędzy nas jakiegoś przybysza ze świata. Czy nas jeszcze mało w redakcji?

(Dokończenie nastąpi.)

warsztat albo więzienie, śmietnik albo szpital, smutek albo cierpienie! Gdzież więc szukać dla proletaryusza prawa do życia, jeśli on nie ma prawa do słońca? Gdyż słońce jest zasadą wszelakiego życia, to twórca który porusza wszechświat; to zapłodniiciel, to dźwignia wszech rzeczy, to pocieszyciel całej wieczności, a kto go odmawia innym, ten popełnia zbrodnię obrazy ludzkości“. (2)

Nie chciałbym być niegrzecznym dla protegowanego pana Margue, ale czyż to nie dziwna rzecz, iż człowiek wyznający kult słońca na podobieństwo starożytnych Gwibrów, przyjął właśnie zwierzchnictwo nad jednym z tych przestarzałych zakładów, w których *wsadzają ludzi do cienia?*

W Masoneryi dużo jest takich pół-mędków, pół-mówców, którzy nienawidzą społeczeństwa tą nienawiścią, która nie jest zuchwałym buntem Spartakusa, ani dzikim gniewem Vindexa ale zjadliwą zawiścią, którą czuje przedpokojem i kuchnią; oni nie myślą o zupełnem zburzeniu budynku społecznego, gdyż spodziewają się znaleźć w nim jakiś kącik zapomocą środków więcej lub mniej przyzwoitych; ale uderzają na Kościół, gdyż on może im dać zacne nauki i zdrowe rady, których oni nie pożądamy wcale.

Obecnie oni są panami i W. O. Delaporte zupełnie słusznie napisał: „Stowarzyszenie to zaszło tak daleko, że mówiąc po ludzku, jego tryumf stanowczy jest zarówno bliski jak pewny. Gdzież jest siła ludzka, mogąca walczyć przeciw masoneryi, która jest panią rządów, prasy, a przez żydów, którzy jej służą pod warunkiem że jej rozkazywać będą, panią finansowości, to jest całego przemysłowego i handlowego życia narodów“?!

Te kilka poglądów na masoneryę niemają zresztą pretensyi być czem innym jak tylko szkicem, zarysem. Czyż potrzebujemy powtarzać, że zamiarem naszym nie było zbadanie gruntowne tej instytucji skomplikowanej i zmiennej w swoich formach, którą już nieraz napotkaliśmy na naszej drodze; gdyż ona, podobna do kanałów podziemnych pod miastem widzialnem, czołga się ciągle pod wielką historią. Odsyłamy jeszcze raz do monumentalnego dzieła O. Deschamps, dokończonego przez Klaudyusza Jannet. Czytelnicy nasi znajdą tam prawie kompletny wykaz wybitniejszych naszych ludzi, którzy są masonami. Wyborne dzieło księdza Chabauty: „Żydzi i wolni mularze“ jest również niewyczerpanem źródłem szacownych wiadomości.

My staraliśmy się tylko dopomóc umysłom baczny do należytego zanalizowania tego ruchu, do dokładnego pochwylenia działalności tych instytucyj wprawionych w ruch przez wszystkie nienawiści, obsługiwanych przez wszystkie złe instynkty i uderzających na katolików, to jest na ludzi daleko lepiej zorganizowanych do czynienia dobrze aniżeli do opierania się złemu, żyjących w świecie myśli zupełnie odrębnym od tego, w którym żyją ludzie ich atakujący, i niemających wyraźnego pojęcia nawet o charakterze swoich nieprzyjaciół.

(Dalszy ciąg nastąpi)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dokończenie.)

Stas widzi przed sobą drogiego zajączka-Jadwisię, widzi jej jasną sukienkę i te jej grube warkocze, niby dwa baty na plecach... Tak, to ona! szparko ucieka, ale on ją dopędzi, złapie i pocałuje w same usta...

Dziwna rzecz, zkąd mu się wziął ten kurcz w nodze, dolegający tak, że utykać musi?... Gdzie jego druga ręka?... Och!... w same usta!... Chart zapomina o kurczu, o braku ręki, biegnie, dogoni ją, jeśli nie tu, to tam, przy krzaku tarniowym.. wyteża siły i leci... tchnienie mu w piersi ustaje, lecz on pomyka... dalejże! hop, hop!... Otóż i krzak tarniny!...

Nagle, kurcz straszny bólem piekielnym skręcił mu nogę, ramię bez ręki chrupnęło, porwane w jakieś obcegi żelazne... zachwiał się i upadł... Jadwisia zniknęła!... A w tejże chwili stało się coś niepojętego... to pewnie apoteoza jego sielanki... jego gry w zająca... Ta dziwna apoteoza zacieka w go w najwyższym stopniu; niebo zwiera się z ziemią w jakimś opętanym uścisku... huk, trzask, pisk, świst, ryk, jęk, zgrzytanie, rzerzenie, konanie, koniec świata!... wszystko przepada, ginie!... Z czeluści rozpadłego na dwie połowy

2) „Rewindykacje społeczne“ konferencye miane przez B.: Fleury.

Strzałowa, wysuwa się okrwawiona ręka... Stanisław pozna-
je tę rękę... zostawił ją kiedyś w lazarecie würtzburgskim,
ona!... ta sama... wciąga teraz do otchłani: landratha, sekre-
tarza, doktora, Knedla, Knedlową i wszystkich... wszystko
zapada się w przepaść!... został tylko on... i jacyś ludzie
czy upiory przy nim!...

Gdzie on jest i w co się zamienił?

Ktoś się odzywa po niemiecku:

— Ma paszport francuzki, to pewnie szpieg! *Herr Landrath, was sagen sie dazu?*

— Być może—odpowiadał głos drugi — sądzę jednak,
że to drugi rozbójnik polski, gdyż po polsku mówił.

— Ach, ach, ach!—wykrzyknął trzeci głos sopranem.

— Wziąć za głowę, za nogi, i wrzucić go na wóz! —
rozkazywał głos pierwszy—trzebaż raz skończyć z tem dzi-
kiem zwierzęciem, odstawić go do Poznania!

Stanisław pojął wreszcie gdzie był i w co się zamienił:
był zawieszony w powietrzu, głową i nogami oparty na
czemś; zmienił się chyba nie w dzikie zwierzę, jak mówił
głos, lecz w rzecz jakąś, niesłychanie ciężką... może w oło-
wianą skałę; gdyż czuł swój ciężar, zmiążdżał się prawie
pod własną swą ważkością. Ta ciężkość bawiła go, nie po-
dejrzał nigdy, aby wyschnięte, sterane ciało, bez ręki,
z nogą wykręconą kurczem, miało wagę tak wielką.

Ojciec mówił, że on szczytnym będzie, a on stał się
ciężkim jak skała... Czarna dola wrzuciła wen za wielkie
ciężary — i oto, nie mógł się dźwignąć na szczyty. Ojciec
zalecił mu mądrość... Ach! jakże on mądrze obwarował swój
Strzałów!—lecz znalazł się mędrzy od niego; ten do mądro-
ści przyrzucił podstęp, przebiegłość. Ojciec mu kazał mniej
czuć a więcej myśleć. Wszak trzymał serce na cuglach ro-
rumu?... lecz Knedel zerwał te cugle, a z głębin duszy wyjął
mu na wierzch to wszystko, od czego wiał zaplesniały,
stęchły zaduch trumny i grobu; wszystkie zawody, bóle,
męki, żaloby steranego życia, przez które szedł, z pragnie-
niem zbudowania czegoś, coby mówiło że żył.

Niegdyś pieściła go matka, ukrzepiał ojciec, kołysało
ducha swojejskie powietrze, uskrzydliła serce dziewczyna...
niegdyś było inaczej! Potem los go tłukł strasznie: odtlukł
mu rękę, nadtlukł nogę, poobtlukiwał różne nadzieje; tak
poszczerbiony, Stanisław chciał się jeszcze kołatać po świe-
cie, ale ostatni pocisk z germańskiej ręki, roztlukł go na
czerepy; chciał więc już tylko otrzeć schorzałą duszę o tę
świętość swoją, namiętć znużone oczy widokiem rodzinne-
go gniazda, a po tem otarciu, po tem namaszczeniu... co to
będzie, co będzie?... chyba będzie miał znowu lat szesnaście.
Wybiegł z Paryża, przybiegł tutaj... i na własne oczy zoba-
czył te święte pamiątki, z kośćmi ojców, w rękach... nie-
mieckich! Cóż dziwnego że się stał ciężkim, jak ołowiana
skała?...

W Poznaniu, sprowadzony na śledztwo do sali badań,
nie mógł tej ważkości swojej utrzymać na nogach; musiano
podtrzymywać go. Niemoc ta wydała mu się tak komiczną,
że się śmiać począł głośno.

Zapytany, jak się nazywa, ile ma lat, z kąd pochodzi,
po co się zakradł do majątności Gutsbesitzera, Gotlieba
Knedla? — odpowiadał z powagą w ten sens:

— Nazywam się chart, mam lat szesnaście, pochodzę
z pod Gravelotte i St.-Privat, zakradłem się do majątności
Gutsbesitzera, Gotlieba Knedla, żeby ją złapać.

— Ach, ach, ach! — krzyknęła Knedlowa, siedząca na
ławie świadków.

— Kogo? — zapytał badający.

— Ją.

— Któż jest ta ona? wyznaj jej nazwisko.

— Jej nazwisko... czekajcie, muszę je sobie przypo-
mnąć!... ona zwie się—sprawiedliwością... nie, nie tak jesz-
cze!... zwie się prawdą, nie, podstępem germańskim... i tak
nie!... zwie się moją świętą... Pozwólcie mi, niech ją dogo-
nię, złapię i przyprowadzę tu, przed was; niech ona sama
powie, jak się nazywa!... A chociaż ona zającem jest, jam
chart przecie... ręczę wam, że ją złapię!

I nagle ten bezwładny, którego podpierać musieli, żeby
nie upadł, wyrwał się z rąk podtrzymujących go.

Kulturträgerny areopag miał teraz przed oczyma o-
kropne widowisko.

Stanisław, trzęsąc się na całym ciele, z zapienioną,
obwisłą wargą, z rozczochranemi, siwiejącemi włosami, z za-
padłym, krwią zaszłym wzrokiem, z wydętymi, żółtej barwy
policzkami, z jedyną ręką, podniesioną w górę, rozbiegał
się w krąg sali; pędził i krzyczał ochryplym głosem: „hażgo,
huzia!“ a potem szczeakał, jak pies.

— Waryat! — wrzasnęli niemiaszkowie w przerażeniu.

A waryat wciąż biegał; furya latawca rzucała nim, niby
kręgielną kulą po ziemi... on biegał, szczeakał i szczeakał.

Zrobił się popłoch, wszyscy rozstępowali się przed
furyatem, nikt nie śmiał go zatrzymać. Ale on wreszcie sam
stanął.

— Nie będę wam odpowiadał po waszemu — rzekł
w swojej mowiel... Precz Knedle!... Ona nie powie, jak się
nazywa... ona kiedyś przemówi do was po... — zakrzusił się
i runął na podłogę.

Rzućmy zasłonę na ostatnie chwile furyata. Żył on
jeszcze trzy dni, a niemieccy *Richterowie* wciąż byli pewni,
że to szpieg, udający waryata — i strzegli go pod zamknię-
ciem, do ostatniej chwili.

Listy z Galicyi.

XXVI.

Dnia 15 Sierpnia 1888 r.

Straszliwy grom uderzył w Izraela. Z dawien dawna
wiedziano że w Oświęcimiu znajduje się formalna agencya,
ułatwiająca naszemu ludowi emigracyę do Ameryki, i że jej
członkowie należą, prawie bez wyjątku, do szlacheckiej rasy
semickiej. Kilku wodzów mieszkało w Oświęcimiu, podko-
mendni zaś byli rozsypani po całej Galicyi zachodniej, i oni
to dostarczali żywego towaru, który przez panów przy-
wódców należycie obskubany, odchodził do Hamburga,
a ztamtąd na okrętach niemieckich dostawał się do Ame-
ryki.

Władza o tem wiedziała, a chociaż nie jednego wło-
ścianina agencji formalnie obrabowali, mimo to za pokrzy-
wdzonymi nikt się dotąd nie ujmował, rozbój zaś odbywał
się dalej w biały dzień i, że się tak wyrażę, na gościńcach
publicznych. Trwało to lata całe, aż oto nagle nietylko wła-
dzy policyjnej, lecz i sądowi krakowskiemu zebrało się na
niezwykłą energję, bo kiedy się tego najmniej spodziewano,
wpadła przed kilkunastu dniami do Oświęcimia ćma urzęd-
ników z żandarmami, poczem nastąpiły liczne rewizye
i aresztowania. Przedewszystkiem ujęto przywódcę Hertza
i Loewenberga, u których znaleziono przeszło milion gulde-
nów i tak liczną korespondencyę, że ją ledwie na kilku wo-
zach zdołano pomieścić.

Po tym czynie niesłychanym, Izrael rozdarł szaty
i gorzko zapłakał. Bo czy słyszał kto dotąd o czynie po-
dobnym w tej Austrii błogosławionej, która w ostatniem
stuleciu przeistoczyła się w drugą Palestynę, której stolica
jest dziś nowoczesną Jerozolimą, a której parlament, mimo
większości konserwatywnej, wciąż jeszcze idzie żydom na
rękę, ponieważ cała prasa austryacka jest w ich posiadaniu?

Zaiste, jeżeli gdzie to z pewnością w Austrii niesześli-
wej Izrael spodziewał się dalej prowadzić spokojnie hande-
lek żywym towarem, a jeżeli go taki cios spotkał, więc
starczy to chyba za dowód, że albo w maszyneryi państwo-
wej coś się popsło, bądź też ludzie niegodziwi, do tego
stopnia oczernili Hertza i Loewenberga, że sąd nawet
wbrew własnemu przekonaniu, musiał ich uwięzić. Siedzą
też ci panowie w kryminale sądu wadowickiego, lecz że ich
przyjaciele i zwolennicy nie próżnują, zaczęła się tedy
niezmierna krzątanina, aby obydwu wyrwać z rąk nieubła-
ganej Temidy. Jeden z adwokatów ułożył petycyę, w której
uwięzieni są przedstawieni jako ludzie najzaczniejsi (!) za-
sługujący stokroć prędzej na odznaczenie i tytuły baronów,
niż na więzienie.

Z petycyą biegają tak członkowie jak adherenci uwię-
zionych, i odbywa się obecnie zbieranie podpisów różnych
osób na zaświadczenie przed sądem, że Hertz i Loewenberg
cieszą się wśród wszystkich mieszkańców szacunkiem i po-
ważaniem! W przykrem bardzo położeniu znajduje się z te-
go powodu niejeden z ludzi niezamożnych lub słabego cha-
akteru: nie podpisać takiego świadectwa moralności, jest
to narazić się całej wielce zamożnej klice, a podpisać zna-
czy skłamać. Ponieważ opinja publiczna jest potęgą, przeto
zwolennicy uwięzionych chcą na tej drodze wyrzucić presyę
na sądy, lecz jak dotąd ich usiłowania nie zostały pomysl-
nym skutkiem uwieńczone, gdyż obadwaj uwięzieni wciąż
jeszcze znajdują się pod kluczem. Ale czy ich nie wypuszczą
jutro lub pojutrze, to wielkie pytanie. Sprawiedliwość
w Austrii rozmaitemi chodzi drogami, i nie raz się już zda-
rzało, że to, do czego sądy nasze wzięły się wczoraj z wiel-
ką energją, dziś poszło do kosza. Miejmy jednak nadzieję,
że tym razem moralności społecznej będzie sprawiedliwość
wymierzona.

Gdy pomyślę o tych agentach wyzyskujących masy ciemnego ludu i wysyłających tysiące wieśniaków za Ocean na losy niepewne, mimowoli iza ciśnię mi się do oka, na każdym bowiem kroku składamy dowody tak wielkiej nieopatrzności, że o równą chyba tylko małoletnich możnaby posądzić. Nasz lud mazurski opuszcza ziemię ojczystą jedynie dla tego, że mu jest na niej za ciasno, że się wyżywić nie może. W świat daleki nie pędzą go żadne urojenia, żadne mrzonki, żadne mgliste marzenia, jeno konieczność nieubłagana, wyszczerzająca doń zęby pod postacią głodu. Ponieważ w Galicyi wschodniej znajduje się dotąd bardzo wiele ziemi odlegiem leżącej, przeto nietylko patriotyzm, lecz prosty rozum powiada, iż ludzi tych, ginących dla kraju marnie za Atlantykiem, należałoby skierować ku wschodowi Galicyi, gdzie chleba jest pod dostatkiem, a ręk do pracy mało. Że nasz wschód jest naturalnym polem dla emigracyi naszego ludu, o tem poucza nas nawet historia, z dawien dawna bowiem chłop polski ciągnął w tamtą stronę, szukając dla siebie pomyslniejszych życia warunków. Od lat dziesięciu śledzę ten ruch uważnie, i sumiennie mogę poświadczyć, że gdzie tylko mazurom powiedziano, iż na wschodzie Galicyi mogą znaleźć ziemi kawałek, natychmiast ciągnęli w tamtą stronę i o Ameryce więcej nie myśleli. W ten sposób na poniżu Dniestru, między Samborem a Stanisławowem utworzyło się już kilka kolonij mazurskich, kilkaset zaś rodzin luźnych rozsypało się po wioskach rusińskich i wszyscy są kontenci ze swego losu.

Pytałem się ich jak im się między rusinami podoba. „Ta nie źle — odpowiadali jeden po drugim. — Z początku nie mogliśmy przywyknąć, ale po tygodniu człek już ich rozumiem, a i oni nas“. Kraj skorzystałby na tem niezmiernie, jeźliby kolonizowanie mazurami naszych wschodnich okolic było prawidłowo i roztropnie prowadzone. Najpierw położyliby się na długie lata tamę emigracyi do Ameryki, następnie przysporzyłoby się u siebie ręk do pracy, nakoniec uratowałoby się nie jednego właściciela ziemskiego, na którego majątek czycha dziś żyd lub Niemiec.

Gdziekolwiek obywatel jest zagrożony, wszędzie znajduje się większy lub mniejszy kawałek do rozparcelowania, co gdyby się raz stało, obywatel byłby uratowany i ziemia słowiańska nie przeszłaby w ręce wrogów sławiańszczyzny. Że jest to wśród pewnych okoliczności jedyny sposób ratowania ziemi, o tem, acz niestety za późno, dowiedzieli się nawet poznańscy, lecz jeżeli tam walka ze stumilionowym kapitałem kolonizacyjnym, jest wielce trudna, prawie niemożliwa, natomiast tu w Galicyi rzecz poszłaby jak z płatką, byle jak najprędzej powstał w naszej prowincyi bank parcelacyjny, bez którego nie potrafimy się ruszyć.

Iat temu kilka mówiono wiele o tego rodzaju instytucyi, niejaki p. Jaroszyński z pod Stanisławowa, zajął się był nawet gorliwie jej urzeczywistnieniem, teraz jednak znów wszystko umilkło. A tymczasem lud setkami płynie do Ameryki, szlachcic zaś jeden po drugim ginie w uściskach żydowskich. Czy wiecznie chcemy żyć jak małoletni, i czy dopiero wtedy pomyślimy o ratunku, gdy już ostatni ziemi kawałek, tak samo jak w W. Ks. Poznańskim, z pod nóg będzie się nam usuwał? Kilka miesięcy temu, jeden z energiczniejszych posłów, p. Szczepanowski, wydał, jak wiadomo, broszurę p. t.: „Nędza w Galicyi w cyfrach“, po której miała nastąpić energiczna akcyja w kierunku ekonomicznego odrodzenia naszej prowincyi. Od pojawienia się wspomianej książki minęło pół roku, a o rozpoczęciu akcyi w jakimkolwiek kierunku nie słyhać. Czyżby więc wszystko w Galicyi miało się zaczynać i kończyć na frazesie? Niezadługo zbierze się Sejm. Jeżeli i tym razem nie usłyszymy o działaniu dodatnim a stanowczem przyjdzie nam chyba powiedzieć: już niestety do niczego nie jesteśmy zdolni! Miejmy jednak nadzieję że to nie nastąpi, i że nasi młodzi, ruszą z posad jeżeli już nie bryłę świata, to przynajmniej naszą sławną ospałość galicyjską.

Żniwa u nas na ukończeniu. W ciągu kilku dni ostatnich wszystko razem dojrzało, skutkiem czego żyto, jęczmień, pszenicę i owies tniemy równocześnie. Ztąd niesłychany brak robotnika i jego drogosc. Urodzaj w całej Galicyi mamy wcale piękny i rzadko gdzie słyhać o rdzy na pszenicy, która trapi wiele innych okolic.

Kłeska dotknęła tylko nasze chmielarnie. Są nią mszyce, które się dopiero z ustaniem deszczów i ciepła uwidoczniły, i to w takich rozmiarach, że w całym kraju ani dziesiątej części zwykłego plonu nie będzie. Jeden ze specjalistów chmielarzy pisze o tym przedmiocie: „Plagą tą zostały dotknięte wszystkie chmielarnie w kraju, jedne mniej drugie więcej. Widziałem nawet dość znaczne, bo po

kilkadziesiąt centnarów produkujące chmielarnie, gdzie ani kilkadziesiąt funtów w tym roku nie będzie“.

Sejm będzie zwołany w ciągu przyszłego miesiąca i, jak wieść niesie, rząd ma złożyć na stole marszałkowskim wniosek o wykupnie propinacyi.

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Najnowszy dowód żywotności naszego dziennikarstwa—Projekt „kodeksu etyki dla prasy“. — Najważniejsze zasady na których kodeks taki opierać się powinien — Dlaczego postulaty moje muszą zostać przyjęte? — Kodeks etyczny dla naszych instytucyj prywatnych — i inicjatywa w tej sprawie kolei Terespołskiej. — Fakt spełniony, czyli 1,250 rs. rocznej pensyi emerytalnej przyznanej malwersatorowi kasowemu. — Zapytanie z tego powodu uczestnika Kasy zjednoczenia i — moje objaśnienie. — Objasnienie i uspokojenie interpelanta w kwestyi „mieszkań letnich“ — Kim się dziś roją i dlaczego? — Kto pokryje nowy wydatek? — Nie żałujmy poświęceń!

Pomimo że znaczny procent przedstawicieli naszej prasy „bawi“ obecnie albo „u wód“ niemieckich — za co śmiertelnicy zwyczajni przed rokiem jeszcze dostawali ciągi — albo też używa wczasu na łonie natury swojskiej, czyli właściwie na łonie... zmojżeszowiały dostatecznie „letnich siedzib“ w okolicach Warszawy; — pomimo to, mówię, w dziennikarstwie warszawkiem niebrak jest ruchu, życia, siły i inicjatywy. Tak, szczególnie inicjatywy. Bo oto jeden z tygodników... najmłodszych, wytłumaczywszy nam należycie co to jest „zachowawczosc“ a co „postępowosc“, podnosi teraz projekt ułożenia kodeksu etycznego dla prasy! No i proszę uprzejmie zastanowić się jeno: ażali nie doniosły to projekt, a jaki budujący! Ta właśnie klasa ludzi która od lat tylu oświeca społeczeństwo, kształci je nmysłowo, podnosi moralnie, doskonalą etycznie; ci właśnie przodownicy ogółu, mają teraz dopiero zacząć się uczyć etyki — ze specjalnie w tym celu ułożonych „prawideł“!

Bądź co bądź, ponieważ projekt postawionym już został na porządku dziennym — postawionym poważnie — spieszę więc i ja przyłożyć ku jego urzeczywistnieniu moją drobną cegiełkę. Aby zaś urzeczywistnienie to mogło nastąpić jak najrychlej, ośmielę się przysłżym autorom „kodeksu etyki dziennikarskiej“ podsunąć najkapitałniejsze zasady, na których, zdaniem mojem dzieło tego rodzaju ugruntować się winno. Powtarzam: zasady najkapitałniejsze mogące zapewnić prasie największą sumę szczęśliwości a ogółowi najkompletniejszy — spokój.

A więc:

1-mo. Dziennikarz, publicysta warszawski nie powinien być w sądach i poglądach swoich wyrażnym. To znaczy: powinien on umieć przystosowywać się do wszelkich zasad i kierunków, tym bowiem sposobem zapewnić sobie najszersze pole zbytu dla swoich produkcyj umysłowych, a społeczeństwu możliwie największą ilość tychże — produkcyj. Przedewszystkiem zaś powinien starać się o to aby był zawsze w zgodzie, nie tyle z swojemi przekonaniem, ile raczej — z interesem swoich wydawców, mających, jak wiadomo, na widoku jeden tylko interes: dobro własnej kieszeni — nie, nie, proszę przypadkiem tą pomyłką nie zeszpecić „kodeksu“ — dobro i szczęście społeczeństwa. Postępujący inaczej, to jest w ogóle dziennikarze wyraźni i samodzielni nazwani zostaną w archolami i wykluczeni będą z posród areopagu kierującego opinią publiczną.

2-do. Dziennikarze należący do obozu postępowców mieć będą zapewnioną wszelką swobodę w bezczeszczeniu obozu przeciwnego, gdyż przez to prasa może być uchronioną od „szkodliwej martwoty“. Natomiast dziennikarze konserwatywni mają unikać najstaranniej polemiki z postępowcami, gdyż inaczej prasa straciłaby na przyzwoitości i powadze. Wogóle zresztą uderzanie warszawskich zachowawców na warszawski postęp jest rzeczą niewłaściwą, jeżeli nie zbyteczną, albowiem zachowawczosc jest tyle dobrą o ile robią na niej interes starozakonni i niestarozakonni wydawcy, którzy znowu, jak się wyżej już rzekło, nie mają zgoła na widoku interesu innego, okrom szczęścia i dobra swoich — abonentów.

3-io. Żaden dziennikarz-publicysta nie powinien dotykać „prywatnego życia“ swoich kolegów, a przeciw wyłamującym się z pod tego prawa jest obowiązany występować z całą bezwzględnością surowością. Prawego i poważnego publicystę niech to wcale nie gorszy:

że jakiś sprytny karyerowicz, prywatny sługa wielkich panów, lub też wielkich bankierów, występuje publicznie w roli bezinteresownego męża zaufania;

że chciwy spekulant wydawniczy, wyzyskujący pry-

w a t n i e swoich pracowników — z zapalem szlachetnego apostoła sprawiedliwości i człowieka idei, broni publicznie „uciśnionych i wyzyskiwanych“;

że publicystka, znęcająca się prywatnie nad własnymi dziećmi, płacze publicznie nad niedolą cudzych;

że ktoś spełniający prywatnie rolę kata względem własnej żony, występuje publicznie w roli wychowawcy mas, lub obrońcy świętych związków rodzinnych. Niechaj to wszystko prawego i poważnego, powtarzamy, publicystę warszawskiego nie gorszy, nie oburza, a nade wszystko niechaj oburzenia swego nie ujawnia on głośno, gdyż inaczej ogół mógłby stracić wiarę i zaufanie do swoich przewodników, a przez to zgubić drogę do szczęścia, po której go właśnie przewodnicy ci wiodą.

4-to. Żaden poważny, szanujący się i miłujący dobro społeczne dziennikarz-publicysta warszawski nie powinien nigdy i w żadnym razie wygłaszać nieprzyjaznych opinii względem polaków moją z o w y c h, czyli, — jak się jeszcze ogół obskurantów wyraża względem żydów, ani też kusić się o jakąkolwiek krytykę ich działalności. Wolno mu krytykować wszystkie stany, wszystkie klasy społeczne, lecz od żydów — z a s i e! — albowiem idzie tu o cele wyższe: o jedność i asymilację z dziećmi jednej ziemi. Gdyby zaś znalazł się ktokolwiek nieposłuszny tej jednej z najważniejszych zasad warszawskiej etyki dziennikarskiej — należy użyć bez skrupułu wszelkich środków, celem z g n ę b i e n i a zuchwałego — zdrajcy dobra publicznego!

I oto najważniejsze, podług mnie, podwaliny dla zaprojektowanego świeżo „kodeksu etyki dziennikarskiej“. Na podstawie tych czterech punktów zasadniczych, autorowie przyszłego kodeksu łatwo już będą mogli osnuć i rozwinąć szczegóły, tworząc rzecz godną wielkich, wysoce etycznych i wysoce cywilizacyjnych zadań — „nowego ducha czasu“. A może postulaty moje nie zostaną przyjęte? Nie sądzę. Toż przecie treści do nich czerpałem nie z powietrza, lecz z praktyki życiowej. Mówiąc krótko, autorom „kodeksu etycznego dla prasy“ daję rzecz ściśle p o z y t y w n ą, sama więc już ta okoliczność powinna ją korzystnie wyróżniać i zalecać.

Nie wiem, czy nie wystąpi ktoś z projektem ułożenia kodeksu etycznego dla naszych instytucji prywatnych, w których, jak wiadomo, sprawują główne rządy najczciodszy nasi „podskarbiowie narodu“; ale zdaje mi się, że z inicjatywą w tej mierze powinni wystąpić królikowie — ot takiej naprzykład kolei Terespolskiej. Tam bowiem etyka opiera się na tak szeroko stosowanej zasadzie przebaczenia win i świadczenia dobrych uczynków, że nawet przeniwercy kasowi, o ile zwłaszcza są synami... plemienia semickiego, bywają obdarzani „chlebem dobrze zaśluzonych“.

Pisano o tem już dość obszernie w „Roli“, dziś więc dodam tylko, że fakt przypuszczalny, a przynajmniej nie dość stanowczo wówczas „konstatowany“, stał się faktem spełnionym. Wydalony z powodu ujawnionego deficytu w kasie, dygnitarz starozakonny — pan naczelnik od buchalteryi — otrzymał 1250 rubli rocznej pensyi emerytalnej. Otrzymał zaś skromną tę emeryturkę za wierną swoją służbę nie z funduszu akcyonaryuszów, lecz z Kasy zjednoczenia stanowiącej, jak i o tem wiadomo, własność ogółu pracowników kolei. Otóż w obec tego spełnionego już faktu, jeden z uczestników Kasy czyni mi zapytanie, które chciałbym chociaż w kilku słowach wyjaśnić uspokajając zarazem interpelanta. Co będzie — pyta on — z tą Kasą naszą, mającą służyć ku zabezpieczeniu losu naszych wdów i sierot jeźli z jej funduszu podobnie jak to teraz się stało, wynagradzani będą panowie... „dygnitarze“ popełniający „nadużycia kasowe“? Czy będzie ona mogła uczynić zadość zobowiązaniom względem tych uczestników którym emerytura istotnie i słusznie się należy lub należeć będzie? Czy wobec tego co się dzisiaj już dzieje, Kasa nie ujrzy się zagrożoną bankructwem?

Ej, tak źle chyba nie będzie. Bo jakkolwiek panowie przedsiębiercy kolei są chojni w wynagradzaniu s w o i c h „naczelników“ starozakonnych, choćby oni okazali się malwersantami w księgowaniu buchalteryjnym, to znowu potrafią oni być bardzo oględnymi, gdy idzie o emerytury niższej służby, złożonej już wyłącznie z „goimów“. Gdy więc jakaś wdowa po dróżniku, konduktorze, albo robotniku stacyjnym, wystąpi z podaniem o emeryturę, przypadającą jej z racyi, że mąż jej uległ śmierci „w czasie i z powodu pełnienia obowiązków służbowych“, odpowiedź jej — jak to zresztą bywało już podobno w praktyce: „a po co mąż twój, moja pani, kładł głowę albo nogę tam gdzie nie potrzeba“?

No i wdowa odejdzie sobie z kwitkiem, a w kasie pozostanie — oszczędność...

Objasnić też i uspokoić winienem innego jeszcze interpelanta, w innej znowu kwestyi. Czem się to dzieje — pyta jakiś, zacofany najwidoczniej, śledziennik, że gdy lat temu jeszcze kilka, w okolicach Warszawy, a mianowicie w miejscowościach przeznaczonych na „mieszkania letnie“ widzieliśmy prawie same rodziny chrześcijańskie, dziś nie znać ich już tutaj, a natomiast miejscowości te (Nowo-Mińsk, Mrozy i t. d.) roją się literalnie „letnikami“ — żydami?...

Alóż, proszę pana, to rzecz prosta nadzwyczaj. Im więcej szlachetnych synów Izraela, w dbałości o szlachetne swe zdrowie, zapragnie używać willegiatury, tem więcej „hołoty chrześcijańskiej“ musi pozostawać w Warszawie i... pracować na pokrycie tego nowego ich wydatku. Nie żałujmy jednakże, drogi panie, tego poświęcenia: toż wzamian za nie będziemy mieli — a s y m i l a c y ę...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Bona czy guwernantka i dzieci czy podlotki?... — A może to wszystko nieprawda?... — Kelner i milionerka, czyli ucieczka miss Elias z Möllerem. — Lipiec w statystyce samobójstw. — Mamka króla hiszpańskiego. — Realizm sceniczny w Ameryce. — Przemówienia cesarza Wilhelma II. — Dymisy Moltkego. — Hr. Waldersee. — Nowe tryumfy Boulanger'a.

Na początek dzisiejszej pogadanki mam do zanotowania fankik, dowodzący z jednej strony upadku moralności w Anglii, z drugiej takiegoż upadku tejże moralności u dostarczycieli wiadomości bieżących, tak zwanych po francuzku *faits divers*, a stanowiących podstawę naszej kroniki „z całego świata“.

Otóż jeden z takich liwerantów nowin doniósł o „sensacyjnym procesie“, który ma być w Londynie wytoczony bonie, francuzce, za to, że powierzone swojej pieczy dwoje dzieci oprowadzała po pracowniach malarskich i rzeźbiarskich, wynajmując je na modele. Dzieci, które dostawały zwykle od artystów cukierki; milczały, dopiero gdy starsza dziewczynka mocno zasłabla, przyznała się lekarzowi, iż musiała się zaziębić przy częstem robieniu się do pozowania.

Szkaradna rzeczywiście francuzica, która w tak ohydny sposób frymarczyła dziećmi, nad którymi opiekę miała sobie powierzona, ale szkaradniejsi jeszcze artyści, którzy wiedząc naturalnie co robią, pomagali bezzelnej bonie do tak zuchwałego wyzyskiwania swoich pupilów. Cała ta historia ma pewien pieprzyk, i zrobiła też pewne wrażenie.

Szczęśliwego pomysłu pozazdrościł drugi liwerant, a nie chcąc sobie głowy łamać nad nowym, wziął ten sam, tylko sprytnie pogłębił go bardziej, i to kilkoma zaledwie pociągnięciami nie dłuta ale pióra. Po prostu z bony zrobił guwernantkę, a z dwojga dzieci, zrobił trzy panienki, z których najmłodszej dał lat 14 a najstarszej 16. Najmniej obeznany z tajemnicami nowiniarskich efektów z daleka pozna odrazu, jak dalece wrażenie tej wiadomości przez tę małą zmianę spotęgowane zostało: guwernantka, oprowadzająca po pracowniach dziewczątka, które lubo mają już do lat szesnastu, nie wahają się pozować aż do... zaziębienia, to rzecz o wiele pikantniejsza, aniżeli bona z małemi dziećmi. Tutaj już pada interesujący cień na moralność kobiet angielskich, tak wysoko niegdyś stawianą; owo sławne *shocking* traci swoje znaczenie w towarzyskiej etyce angielskiej, a cała sprawa nabiera mocno skandalicznego kolorytu, słowem wiadomość zyskuje sto procent na wartości.

Ala teraz pytania: czy pierwsza wersja prawdziwa, czy druga? czy obiedwie? czy też... żadna?... Ja, lubo z bólem serca, przyznaję, że jestem za tą trzecią alternatywą, choć wiem, że tym sposobem salwuję moralność angielską a rzucam czarną plamę na moralność braci moich po kronice. Cóż robić! Tak mi nakazują głębokie przekonanie i — dyplomacya; tym bowiem tylko sposobem zdołam w Was wmówić, że ja nie jestem taki jak drudzy — niech Bóg broni i zachował!

A kiedy już zajechaliśmy do Londynu, to pozwólcie mi sobie zameldować, że milionerka, miss Eliza Elias, uciekła z kelnerem niemcem, który zwie się w dodatku Möller. Jeżeli zważymy, że nie tak dawno temu, pewna lordzianka uciekła z własnym (jeżeli się nie mylę) furmanem, to przyznać musimy, że choćby nawet owe 16-letnie panienki wcale nie pozowały artystom, to i tak poziom moralności angielskiej podnosi się wcale, — ale z drugiej strony nie będziemy mogli zaprzeczyć, że niemcy na wszystkich polach... cywilizacyj-

nych rej wiodą, i mimowolnie musimy wykrzyknąć: niech żyje Möller!

Notujemy zle rzeczy z Londynu, zanotujmyż i dobrą. Pewien prezes pewnego sądu kryminalnego w Londynie, na podstawie dat statystycznych wykazał, iż w Lipcu ludzie objawiają najwięcej skłonności do samobójstwa. We Francji np. w roku przeszłym na 7,572 samobójstwa, przypada ich 1,782 na sam Lipiec. Korzyść z takiego wykazu czytawista: kto wogólności ceni swoje życie, niech tylko przez Lipiec powstrzyma się od gwałtownych aprebensyj i desperackich aberracyj, a już przez resztę roku może być mniej więcej spokojny, że będzie żył—dopóki nie umrze.

Z Hiszpanii mam tylko wiadomość o sprytniej mamce króla Alfonsa XIII, która poczynającego mówić swego syna mlecznego, wyuczyła frazesu: „Rozkazuję, żeby mamka moja pozostała nadal przy mnie!“ Król, naturalnie, jak każde dziecko w jego wieku, świeżo wyuczony frazes z zadowoleniem i często powtarza, a ponieważ etykieta dworu madryckiego nakazuje spełnienie każdego własnostnego rozkazu królewskiego, mianowicie co się tyczy jego otoczenia, przeto mamka, którejby się z dworu z przyjemnością pozbyto, pozostaje na swem stanowisku niewzruszona, i pozostanie dopóty, dopóki król nie dojrzeje do tego stopnia, że ją sam wypędzi.

Z Ameryki doniesiono mi, iż tam w przedstawieniach scenicznych tak dalece zaczęto hołdować realizmowi, że jeżeli akcja sztuki ma coś do czynienia z wodą, to woda na scenie jest prawdziwą. Niedawno temu w pewnej sztuce kilku aktorów musiało rzucić się z mostu w rzekę, więc kiedy ich potem publiczność wywołała, pogasły kinkiety, zalane strumieniami wody z ich odzieży spływającymi... Tak przynajmniej pisze p. Strakosch, znany i u nas niemiecki recytator.

W świecie politycznym wielkie wrażenie w ostatnich czasach sprawiły dwa przemówienia cesarza Wilhelma II: jedno w Frankfurcie nad Odrą, z okazji odsłonięcia pomnika wzniesionego księciu Fryderykowi Karolowi; drugie do pierwszego pułku grenadyerów. W pierwszym oświadczył cesarz kategorycznie, że raczej polegą wszystkie 18 korpusów armii niemieckiej i całe 42 miliony Niemców, aniżeli odstąpią choćby jeden kamień z tego, co raz zdobyte zostało. W drugim wyraził nadzieję, że gdy nadejdzie czas, pułk grenadyerów popisze się tak samo, jak pod St. Privat.

General Moltke usunął się czy usunięty został ze stanowiska szefa sztabu głównego, a w jego miejsce zamianowany hr. Waldersee, dotychczasowy kwatermistrz generalny, ultra zachowawca, który jakiś czas temu sam zagrożony był dymisją, za to, że się odważył być odmiennego od kanclerza zdania; był bowiem za przyspieszeniem akcji wojennej, podczas gdy książę Bismark życzył sobie takową odroczyć. Obecnie widać zgadzają się na jedno, — tylko pytanie, czyje zdanie zwyciężyło.

Boulanger znów tryumfuje, i tryumfuje bardziej niż kiedykolwiek. Znacznymi większościami obrany został w departamentach Somme, Charente-Inferieure i du Nord, a w Paryżu odbywają się na jego cześć manifestacje na taką skalę, na jaką się nigdy jeszcze nie praktykowały.

Dla rządzących dziś Francją oportunistów groźba to tem większa, że nie ulega wątpliwości, iż Boulanger tryumfy swe zawdzięcza poparciu bonapartystów, którego, bez pewnych względem nich zobowiązań, nie pozyskał. Nietylko więc właściwie oportunistci, ale w ogóle rzeczpospolita, jako taka, znajduje się w tej chwili w położeniu—niepokojącym.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

O handlu ludźmi, prowadzonym przez galicyjskie agentury emigracyjne, dzienniki podają coraz nowe i coraz większem oburzeniem przejmujące szczegóły. Wiadomo już obecnie, iż w ciągu kilku lat ostatnich z samej Galicji wywędrowało 44,000 ludzi, a na każdej jednostce emigrującej handlarze zarabiali od 12-stu do 20-stu złr. Ohydna „działalność“ tak nazwanych „agencji“ oplatała cały kraj; najgłośniejszemi zaś ogniskami nadużyć i wycisku były: Oświęcim i Czerniowce — na Bukowinie. Dotychczas aresztowano, w bezecnej tej sprawie, osób — przeszło 40, pewna jednak liczba „agentów emigracyjnych“ zdołała się ulotnić. Nie ulega też wątpliwości najmniejszej, że działaczami w zbrodniczem tem przedsięwzięciu byli wyłącznie żydzi — czemu zresztą nawet prasa żydowska obecnie już nie przeczy.

Cło od worków. Wkrótce już ma być ogłoszone prawo znoszące cło od worków zbożowych, przewożonych przez porty mórz: Czarnego, Azowskiego i Baltyckiego. Projekt zastosowania tej ulgi i do komór lądowych nie uzyskał jeszcze zatwierdzenia.

Zmiana prawa propinacyi. Ministerjum skarbu wniosło pod rozpoznanie rady państwa projekt dotyczący zmian w prawie o propinacyi. Projekt ma obejmować następujące, najważniejsze, punkta: a) upoważnić do wypuszczania w dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich na dłuższe terminy; b) znieść służące właścicielom dóbr prawo korzystania z propinacyi w obrębie ich dóbr położonych, bez licytacyi, a na przyszłość wypuszczać propinacye nie inaczej jak przez licytację; c) powiększyć kaucyje do wysokości rocznej tenuty dzierżawnej.

Spółki chłopskie. W „Zbiorze praw“ ogłoszono przepisy dotyczące spółek włościańskich nabywających grunta przy pomocy Banku włościańskiego. Według tych przepisów, spółki są posiadaczami gruntów, z zachowaniem umów zawartych przy ich kupnie. Działy bezdziedziczne gruntów spółkowych przechodzą na własność spółek. Sprawy spółników decydowane są na zebraniach, które, dla pokrycia niedoborów na rzecz Banku włościańskiego, mają prawo ściągać dochód z nieruchomości będącej własnością niewypłacalnego dłużnika, oraz sprzedawać tę część jego nieruchomości, która nie jest niezbędną w całości gospodarstwa. Dla powzięcia uchwały w sprawach dotyczących zmian w kolei użytkowania i podziału ziemi nabytej przy pomocy Banku, wymagana jest zgoda przynajmniej połowy ogólnej liczby spółników. Uchwały zebrań, w razie pogwałcenia praw, mogą być uchylane przez wydziały powiatowe do spraw włościańskich. Moc obowiązująca powyższych przepisów rozciąga się i na te spółki, które nabyły grunta przed wydaniem tychże rozporządzeń.

Na Jasną Górę. Według doniesień dzienników, pielgrzymki na Jasną Górę, od lat kilku, są coraz liczniejsze, a biorą w nich udział „zarówno klasy prostacze, jak i oświecone“. Ostatni zaś odpust, jaki przypadł w dniu 15 Sierpnia r. b., zgromadził w Częstochowie tak liczne tłumy, jakich nie widziano oddawna.

Mistrzu, czy też ex-mistrzu od żydowsko warszawskiego postępu! — a rozedrzyjże szaty i huknijże znowu na wstrętne, z a c o f a n e „piśmidła“ i na te „zakamieniałe we wsteczniectwie masy“, które zamiast słuchać nowożytnego *Egarstwa*, odwracają się od niego z coraz bardziej widocznem... obrzydzeniem, dążąc po światło, pomoc i pociechę tam, gdzie je znajdują napewno.

Zacna inicjatywa. Otrzymujemy wiadomość, że we wsi Grabowo-Sulimy (gub. Łomżyńska), staraniem dziedzica tychże dóbr, p. Sokołowskiego, oraz wielce poważanego proboszcza, ks. Dziekońskiego, odrestaurowanym został gruntownie, tak zewnątrz jakoteż i wewnątrz, miejscowy kościół murowany. W miejsce zaś podłogi drewnianej, ułożoną została posadzka mozaikowa, pochodząca z fabryki warszawskiej braci Patrizio.

Również w tejże miejscowości i także za staraniem zacnego proboszcza, dbającego o moralność ludu, której, jak wiadomo, żydzi największą czynią szkodę, założonym został sklep polski pana Karpowicza. Jakkolwiek zaś we wsi znajduje się jeszcze szynk i sklep żydowski, — ludek miejscowy omija go już teraz, udając się chętnie do sklepu polskiego, gdzie obok cen przystępnych, jest rzetelna waga i miara. Sklep też ten ma przecięciowo dziennego targu (nie licząc świąt) 10 do 15-stu rubli.

I czyż nie więcej i nie pozytywniej dla dobra ludu czynią ciisi i spokojni miejscowi „zacofańcy“, niż nasi głośni i gwałtowni t r o m t a d r a c i warszawscy?

Szczęśliwy kraj! Według doniesienia gazet, w Finlandyi odbył się obecnie spis ludności żydowskiej, — a jednocześnie ogłoszono postanowienie, mocą którego w Księstwie Finlandkiem wolno zamieszkiwać tylko dymisyonowanym żołnierzom żydom, którzy ukończyli służbę przed rokiem 1874. Dzieciom ich zaś już mieszkać nie wolno, z wyjątkiem mężczyzn w wieku popisowym. W tej chwili w całym Księstwie zamieszkuje wszystkich 170 rodzin żydowskich. Szczęśliwy kraj! — chociaż tak dziecin z a c o f a n y i b a r b a r z y Ń s k i, że „z b a w i e n n e g o w p ł y w u“ Izraela na dobrobyt i cywilizację, o którym tak szeroko opowiadają nasi przeroźni polaczkowie zżydziali, nie uznaje widocznie...

Gorszące. Jeden ze znanych w Warszawie majstrów szewskich, pan M..., posiadający swój warsztat przy ulicy Bielańskiej, ma taką słabość do żydów, że — z pominięciem oweladników-chrześcian — ich głównie, t. j. żydów, w pracowni swej zajmuje. I mniejsza już o sam ten fakt, albowiem rzecz to gustu i zrozumienia własnego interesu. Jedni wołają robotników sumiennych — inni fuszerów. Ale o co innego tu idzie. Oto bowiem, gdy przyjdzie Sobota, żyda nie poświęci w warsztacie pana M., — natomiast we wszystkie święta nasze fabryka idzie tutaj w najlepsze, a stuk młotków i głośny szwargot robotników wywołuje zgorszenie wśród sąsiadów i mieszkańców całego domu, którzy wiedzą przecież, że warsztat to chrześcijański. Czyby więc nie było rzeczą właściwą, aby Urząd Starszych zgromadzenia szewców, wdawszy się w tę

sprawę, wpłynął na onego właściciela warsztatu, iżby, jeżeli już bez żydów obyć się nie może, robotę na nasze przynajmniej święta oddawał im do ich własnych mieszkań? Tym bowiem sposobem, majster ów uszanowałby święta katolickie, o tyle chociażby o ile dziś szanuje on — żydowskie.

Z prasy. „Kronika Rodzinna“ pomieściła w ostatnim swym numerze, godzien szczególniejszej uwagi artykuł p. t. „Słowo o zabawach publicznych dla dzieci“. Z treścią zacnego tego i słusznego ze wszech miar wystąpienia „Kroniki“ — nieomieszka my zapoznać czytelników naszych w numerze najbliższym.

Główny zarząd prasy udzielił redakcyi „Gospodarza i Przemysłowca“ pozwolenie na wydawanie tygodniowego dodatku p. t. „Dodatek pszczelniczy“. Kierunek „Dodatku“ obejmuje znany i zamiłowany pszczelarz ks. Juljan Jakubowski.

Z teatru i muzyki. Przebudowanie teatru Wielkiego kosztować ma 600,000 rubli. Oświetlenie elektryczne otrzyma tylko scena i kulisy, pozostałe zaś oświetlenie gazowe urządzone zostanie w ten sposób, aby w danym razie mogło być zamienionem z łatwością na elektryczne.

Na jednej ze scen ogródkowych wystawiono obraz sceniczny p. Klemensa Junoszy, p. t. „W Tatrach“, — z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

W teatrzyku „Alhambra“ przedstawionym został melodramat p. Pawła Koźmińskiego, odznaczony na konkursie „Echa Muzycznego“, p. t. „Walka o córkę“.

Zmarli: Ś. p. Stanisław hr. Rostworowski, wychowaniec petersburskiej Akademii sztuk pięknych, utalentowany artysta-malarz — zm. w Krakowie.

Ś. p. Leon Myszkowski, artysta-rzeźbiarz, uczeń Akad. w Monachium, nagrodzony przez Warsz. Tow. Zach. Sztuk Pięknych, za figurę „Chrystusa“, autor pozostawionych w rękopisie „Życiorysów rzeźbiarzy polskich bieżącego wieku“ — zm. w Warszawie.

Ś. p. Stanisław Wędrichowski, założyciel niegdyś „Gazety Anonsowej“, zamienionej następnie na dzisiejszy „Dziennik dla wszystkich“ — zm. w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. Ż. w War. — Jeszcze zmuszeni jesteśmy odłożyć do przyszłego numeru. Przepraszamy najmocniej.

P. J. Rozwadowski Honiatyn. — I to również „życzenie“ jakie sz. pan w ostatnim liście swoim wyraża, komunikujemy naszemu korespondentowi. Miło nam było przytem dowiedzieć się, że sz. pan jest już obecnie przekonany o zupełnej w tej sprawie bezstronności naszej.

P. B. Korpaczewski w Warszawie. — Objasnienie sz. pana, dotyczące mianowicie niedopuszczenia go na salę obrad podczas ostatniego zgromadzenia reprezentantów Kasy przemysłowców warszawskich — pomieścimy w numerze następnym; do bieżącego nadeszło już za późno.

Panu Hil. Bor. w K. — Nie przeczymy, że wszystko to jest prawdą, ale i takie fakta nie powinny zniechęcać sz. pana do urzeczywistnienia swego zamiaru. Ludność tutejsza istotnie „przywykła zanadto do handlu żydowskiego“, lecz przywyknąć musi i ona, nie znając wcale prawie handlu innego, to jest opartego na rzetelności. Gdy go pozna, — wytworzy się najniezawodniej stosunek wprost przeciwny; a sam fakt powstania, w tak krótkim stosunkowo czasie — i istnienia z zupełnem powodzeniem — całych już setek sklepów polskich, w najrozmaitszych miejscowościach kraju, jest, pod tym względem, dostateczną wskazówką. Informacyami, jakich sz. pan zażąda, najchętniej służyć będziemy.

Pani Helenie P. w Bł. — Strzelał w obronie własnej, więc odpowiedzialnym być nie mógł; za pełne życzliwości słowa, ślemy dzięki serdeczne.

P. Jan Szkop. w M. — „Rola“ jest obecnie opłaconą do końca roku bieżącego.

REKLAMY.

W szkole dwuklasowej męskiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-ej do 3-ciej po południu. Lekcje rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

Antoni Mrajski.

(10—8)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-34
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-1)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Do wydzierżawienia na lat trzy
MŁYN i TARTAK

w Pętkowicach, pow. Iłżecki, gub. Radomska.

Pierwszeństwo dla chrześcijanina.

Wiadomość o warunkach w Lipienicach p. Jastrząb st. dr. żel. Iw.-Dąbrowskiej. (4—2)

W Wilnie

przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru, w domu S. Pupkina
nowo otwarty

Chrześcijański Magazyn Sukna

pod firmą:

„NADZIEJA“,

zaopatrzony w wielki wybór Sukna, Kortów, Drapu, Kołder, Pledów, Dywanów, poleca się względem Szanownej Publiczności, — w którym jedynie są ceny umiarkowane stałe (Prix Fixe). (4—1)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ (4—1)

Niecała Nr. 12 na parterze, w Warszawie

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia.

W szkole i pensjonacie dla dzieci od lat czterech do jedenastu, przy ulicy Marszałkowskiej 148, w domu przechodnim na Plac Zielony, czwartym od Saskiego ogrodu, na pierwszym piętrze od frontu. Opłata za całkowite utrzymanie i naukę jest 25 rubli, a za samą naukę przedobiednią trzy ruble miesięcznie.

Pielęgnowujemy dzieci pod wszystkimi względami lepiej, niżeli nawet Rodzice nie mogący zajmować się dziećmi osobiście, wyłącznie i bezustannie. (3—3)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.
JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

POLECAJĄ:

Siewnik rzutowe oryginalne H. F. Eckerta

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne

Clayton'a & Shuttleworth'a

Trieuury i Sortowniki Mayer'a

Wialnie oryginalne Baker'a

Sieczkarnie ręczne i maneżowe Bentall'a, oraz wszelkie inne maszyny rolnicze wypróbowanej dobroci.

3-3

TANIO SMACZNIE I ELEGANCKO

(6-1)

WIELKA RESTAURACYA HERKULANUM

ZAWIADAMIA

Ze po gruntownem wyrestaurowaniu i urządzeniu z komfortem, wydaje po cenach dawnych wszelkie jedzenia przyrządzone smacznie i na świeżem maśle, jak również, Oblady z 4-ech dań po kop. 30. Piwnice zaopatrzone we wszelkie trunki, Kuchnia pod kierunkiem zdolnego kucharza, Gabinety elegancko urządzone z osobnem wejściem od ulicy Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Usługa szybka! Muzyka każdodziennie z czem poleca się względem Szanownej Publiczności.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-34)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

„GUDRONIT”

(3-3)

A. CISZEWSKI budowniczy i S-ka w Warszawie.

Kantor tylko w Hotelu Angielskim.

WYCIĄGI ZE ŚWIADECTW,

wydanych p. A. Ciszewskiemu budowniczemu za osuszanie mieszkań i wyteplenie grzyba drzewnego.

Proboszcz parafii Janowiec zaświadcza, że w roku 1871 p. A. Ciszewski budowniczy oczyścił dom parafialny od grzyba, który niszczył posadzki, a nawet cegłę i wapno. Z również dobrym skutkiem wykonane zostały roboty w plebanjach Wleczni i Lipowcu.

Zarząd schronienia nieuleczalnych paralityków w Warszawie wydaje świadectwo p. budowniczemu A. Ciszewskiemu za bardzo dokładne i skuteczne osuszenie w r. 1882 oficyny parterowej w tymże zakładzie, oddawna wilgocią przejętej.

Właściciel dóbr Ożenin, gub. Wołyńska. Po zastosowaniu środków z przepisu p. A. Ciszewskiego, grzyb drzewny w domu moim zginął i od r. 1883 dotychczas się nie pokazał.

Muzeum przemysłu i rolnictwa. Laboratorium fizyczne zaświadcza, iż po zastosowaniu Gudronitu, wilgoć wewnętrzna w tejsze pracowni zupełnie ustąpiła.

Właściciel dóbr Bogusławice przez Płońsk. P. A. Ciszewski budowniczy usunął z mego domu całkowicie grzyb drzewny i choć obecnie upływa już lat pięć, zaraza grzyba dotychczas nie powróciła.

Właściciel dóbr Krasówka. P. Ciszewski budowniczy środkami swemi zniszczył grzyb drzewny w domu moim, w mieście Biała, i dziś już od 1884 r. grzyb się nie powraca.

Tłomaczenie z ruskiego. Ministerjum Dworu. Zarząd Księstwa Łowickiego. Świadectwo, wydane budowniczemu A. Ciszewskiemu, iż roboty, celem osuszenia wilgotnych ścian 37 pokoi w oficynach Pałacu Cesarskiego, w Skierniewiach, za pomocą wynalezionej przez niego środka (Gudronit), wykonane zostały z zupełnym rezultatem.

Tłomaczenie z ruskiego. Zarząd więzienia dla wojskowych w Warszawie. Budowniczy A. Ciszewski wykonał roboty, celem osuszenia wilgoci w takich pokojach na parterze, gdzie wilgoć dochodziła do sufitu. Obecnie niema najmniejszych śladów takowej i pokoje stały się zupełnie zdaniem do użytku.

Naczelnik oddziału II-go drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Świadectwo, wydane p. A. Ciszewskiemu budowniczemu, że Gudronit, użyty przeciwko grzybowi na stacjach Rogów i Baby, wydał rezultaty, jak do tej pory, zupełnie zadawalniające.

Inż. Dubeltowicz. Na zasadzie rezultatów niszczenia grzyba drzewnego w domu moim podług systemu Sz. Pana, po trzechletniej, najstaranniejszej obserwacji, stanowczo twierdzą, iż kwestya grzyba jest przez Sz. Pana najzupełniej rozwiązana.

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracje. (26-12)



SKŁAD WIN

(24-24)

J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościoła Ś-go Krzyża).

Minnowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przysięgłym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzę piwnice w czyste i wystające wina Węgierskie, odpowiednio do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmieniam sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-26)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Egzystujący od przeszło 70-ciu lat przy ulicy Senator-
skiej, między Miodową a Podwalem

SKŁAD ŚWIEC Woskowych i Stearynowych Stołowych i Kościelnych,

z fabryki Karola SCHOLTZE, znanej z dobroci swoich wyrobów, poleca się i nadal względem Szanownych Kundmanów. Obstalunki przyjmują się za gotową, lub też z uiszczeniem należności przy otrzymaniu towaru ze stacyj dróg żelaznych, za tak zwanymi zaliczeniami (nachnahme).

3-3

L. Markiewicz.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

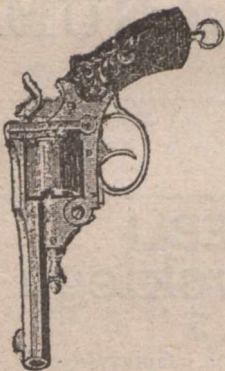
Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach statych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—49

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedyńki odcylkowe dla młodzieży do strzelania srebrem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-12)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF. w Warszawie,
43! Nowy-Swiat 43!

Krawiec (52—28)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszczą z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Egzystująca od r. 1869. (12—3)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

ST. WYSOCKIEGO

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szcząc się tyloletniem zaufaniem.

FABRYKA I MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

po leca
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Porteigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 23 kop.
za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—5)

UWAŻAJCIE!

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (13-8)

A. KIERST I S^{ka}

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘSKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męskich.

26—4

Treść numeru : Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Oreczyca. Serya II. (d. c.)—Przegląd spraw ziemiańskich.—Francya zżydziała (d. c.)Opowiadanie. przez autorkę „Opowiadań“ (dok).—Listy z Galicji. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.)—W Dodatku:—Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Августа 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

23 Sierpnia 1888 r.

Ameryka — rynki zbożowe mocne; Anglia — mocno; Francya — także mocno. Tak brzmią sprawozdania ostatnie, oddziaływając dodatnio i na rynki bliżej nas obchodzące. Mianowicie w Gdańsku ceny pszenicy podnoszą się stale a ten sam fakt ma miejsce i na rynku Toruńskim.

Takim samym też, to jest uader ożywionem i mocnem stosunkowo usposobieniem odznaczały się, w dniach ostatnich zwłaszcza, targi warszawskie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.90, średnią 6.40—6.60, ordynaryjną 5.90—6.20. Żyto wyborowe 4.00—4.15 średnie 3.70—3.90, ordynaryjne 3.20—3.40. Jęczmień sprzedawano po 3.15—3.20. Owies po 2.20 do 2.80 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 106—111, średnią 101—104, ordynaryjną 85—91 kop. za pud. Żyto wyborowe 66—69, średnie 63—65, ordynaryjne 59—62. Owies wyborowy 74—77, średni 66—69, ordynaryjny 59—64 kop. za pud.

I ruskie rynki zbożowe są również ożywione—przy wzmocnionem usposobieniu.

W Odessie pszenicę dobrą płacono już 118—122 kop. za pud. Żyto 58—62. Jęczmień 50—62. Owies 48—63 kop. za pud — stosownie do gatunku ziarna.

W Libawie żyto płacono 65—67 kop. za pud. Owies w gatunkach dobrych 70—76, gorszy 53—60 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie, tak na rynkach zagranicznych jakoteż i na rynku warszawskim, pozostało bez zmiany. Na rynku tym ostatnim płacono wczoraj jeszcze ceny—zeszłotygodniowe.

Dostawa bydła na targ prazki w ubiegły Piątek była zwyższą, po cenach również niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych nabiał ukazuje się już w większej ilości, ceny jednak nie uległy, jak dotychczas, niższe. Za funt masła bez soli płaci się 25 do 35 kop. Owoce, a zwłaszcza gruszki — tanie.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ponownie ogłasza niniejszem, iż w m. Październiku r. b. urządzona będzie w lokalu Towarzystwa Wystawa konkursowa dzieł sztuki **Ornamentacyjnej i Dekoracyjnej**, a mianowicie: miniatur, emalii, malowania na szkle, porcelanie i fajansie, sztychów i akwafort, drzeworytów, litografij i wszelkich reprodukcij ręcznych, niemniej wszelkiego rodzaju ornamentacyj. Przyjmowanie deklaracyj do dnia 1-go Października; nadsyłanie przedmiotów do 10-go Października, otwarcie Wystawy 15 Października. Komitet wyznaczył dla tej Wystawy sześć nagród pieniężnych, z których trzy po rubli 100, i trzy po rubli 50, za dzieła bezwarunkowo odznaczające się. Obok tego wydane będą Listy pochwalne.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** powołując się na poprzednie ogłoszenia i okólniki, podaje do wiadomości p. p. Artystów-malarzy, iż w miesiącu Styczniu 1889 r. odbędzie się w lokalu Towarzystwa Wystawa konkursowa dzieł **Sztuki Malarzkiej**, a mianowicie: obrazów olejnych, akwarel, pastel, kartonów i rysunków. Nie kwalifikują się na Wystawę wszelkie kopje i dzieła artystów zmarłych na rok przed otwarciem Wystawy. Każdy z wystawców ma prawo wystawić jednocześnie dwa tylko swoje dzieła, za jedno dzieło uważane będą rysunki, ujęte w jedną ramę. Dzieła nadsyłane na wystawę mają być w ramach. Na wystawę przyjmują się dzieła, wykonane w ciągu lat trzech ostatnich, które poprzednio nie znajdowały się czy to na Wystawie Towarzystwa, czy też na innej w Warszawie. Deklaracye przyjmowane będą do dnia 15 Grudnia r. b. W deklaracyi winny być wymienione: tytuł dzieła, cena, adres autora, oraz krótka wiadomość o miejscu urodzenia i o tem w jakiej szkole otrzymał wykształcenie artystyczne. Dzieła przeznaczone na wystawę, winny być dostarczone do lokalu Towarzystwa najpóźniej 31 Grudnia r. b. do godz. 6 wieczorem. Komitet wyznaczył dla tej Wystawy trzy nagrody pieniężne po rubli 600, 300 i 200 za dzieła bezwarunkowo odznaczające się. Oprócz tego wydawane będą Listy pochwalne.



Wielki wybór

Mandurów, Bluz, Szyneli, Spodni uczniowskich i kompletnych garniturów dla studentów Uniwersytetu — poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

Stanisława SROCKIEGO,

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej.

Ceny bardzo umiarkowane.

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych

(52-18)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Belańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocmałni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czarnej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają bakę, kaulankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czarnej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Zatwierdzone przez rządy:
St.-Petersburg — Wiedź — Budapeszt.

Broszurka
bezpłatnie



U w a g a. Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamowanymi w ostatnich czasach sinitami vel Guderontami

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-29

Inżynier Ritter, Królewska 39.

KROLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

SZYBY LAGROWE I ZWYCZAJNE

wyborowego gatunku

oraz **DYAMENTY SZKLARSKIE**, najtaniej, w składzie, Szkła, Porcelany i Fajansu,
ul. Podwal Nr. 7,—z czem poleca się :

Alexy Baytel.

(4-1)

FABRYKA

WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **WARSZAWIE** przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr. 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie Przedmieście* Nr. 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w **St. Petersburgu** na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w **Moskwie**, na Kuźnieckim moście w domu W. nej Terleckiej—w **Charkowie**, na ul. Uniwerayteckiej w domu W-go Paszczenki—w **Odessie**, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza—w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W. nej Jarołowej—w **Rydze**, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“—w **Kijowie**, na Kreszczatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w **Żytomierzu** u W-go Rossi—w **Lublinie**, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w **Kaliszu**, u W-go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12-5)

W czasie jarmarków: w **Niższym Nowogrodzie**, **Samarze**, **Poltawie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.

BARDZO WAŻNE I KORZYSTNE

DLA PP. PRZEMYSŁOWCÓW !

Ponieważ władze miejskie, w celach sanitarnych, zabraniają prowadzenia niektórych fabryk i przedsiębiorstw w obrębie Warszawy, gdzie P. p. Przemysłowcy nie mogą mieć nawet tej wygody aby samodzielnie użytkować z podwórza i placu a tem samym wygodnie prowadzić swoje zakłady, zwłaszcza przy sąsiedztwie lokatorów jednego domu—a przy tem biorąc jeszcze na uwagę co najmniej **podwójnie droższe komorne w Warszawie tudzież podatki i surowe rygory policyjne** — zawiadamia P. p. Przemysłowców, że jest do kupienia lub wydzierżawienia dom murowany, piętrowy, b. suchy, wraz z placem i zabudowaniami jakoto: **stajnią, wozownią, studnią** i t. p. na dogodnych warunkach, za rogatką Mokotowską przy szosie spacerowej do Willanowa (komunikacja tramwajowa). Dom ten, jakkolwiek jest ciągle zamieszkały i zawiera w sobie ogółem 19 pokojów, w których liczbie znajdują się trzy sklepy zajęte stale na handel, **korzystniej jednak użyty być może na urządzenie fabryki obić, tkalni, mydlarni, białoskurni, farbiarni, ślusarni, stolarni, piekarni i t. p.**

Wiadomość w Hotelu Brühlowskim u p. R. Krasuskiego.

(4-3)

Nakładem Franciszka Czerwińskiego wyszły z druku książeczki napisane przez Stanisława Brzozowskiego.

Żywot św. Andrzeja Żółtawy Pustelnika	Cena kop.	2 1/2
Żywot św. Barbary Panny i Męczenniczki	„ „	3
Żywot św. Benedykta Męczennika	„ „	2 1/2
Żywot św. Bonifacego Męczennika	„ „	5
Żywot św. Bronisławy Panny i Męczenniczki	„ „	5
Żywot św. Dominika Kapłana Wyznawcy	„ „	5
Żywot św. Doroty Panny i Męczenniczki	„ „	4
Żywot św. Heleny Cesarzowej	„ „	3
Żywot św. Jacka Kapłana Wyznawcy	„ „	4
Żywot św. Jadwigi Księżnej	„ „	3
Żywot św. Jana Apostoła i Ewangelisty	„ „	3
Żywot św. Jana Kantego Kapłana Wyznaw.	„ „	3

Żywot św. Juna Nepomucena, Patrona dobrej sławy	„ „	5
Żywot bł. Ładysława z Gielniowa	„ „	5
Żywot św. Pawła Pierwszego Pustelnika	„ „	4
Żywot św. Rocha Wyznawcy	„ „	2 1/2
Żywot św. Róży Limaskiej Dziewicy	„ „	5
Żywot św. Stanisława Bisk. Męczennika	„ „	3
Żywot bł. Wincentego Kadłubka Biskupa	„ „	4
Najświętsza Maryja Panna Częstochowska	„ „	10
Najświętsza Maryja Panna Gidelska	„ „	8
Najświętsza Maryja Panna Skempka	„ „	10
Najświętsza Maryja Panna Studziańska	„ „	5

Skład główny w drukarni Franciszka Czerwińskiego przy ulicy Zielnej Nr. 17 (róg Siennej) — oraz we wszystkich księgarniach Warszawskich i w Redakcyi Przeglądu Katolickiego.